Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. CENA 60 GR.

Nr. 12 GRUDZIEŃ 1936 R. Rok XII.

MŁODA MYŚL LUDOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM RUCHU LUDOWEGO

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, FILTROWA 65A. TELEFON 8-93-50. KONTO P. K. O. 8.636

TADEUSZ REK

POMIĘDZY PRAWDĄ I KŁAMSTWEM

Warto od czasu do czasu spojrzeć na naszą rzeczywistość, warto naprawdę *widzieć i rozumieć* zaobserwowane fakty, pamiętając przy tym, że ta rzeczywistość nie jest trudną do zrozumienia, jeżeli ją się chce istotnie poznać i ocenić. Wszelkie bowiem pozorne trudności pochodzą zazwyczaj stąd, że człowiek naogół lubuje się w zawiłościach, potrafi chodzić bezpiecznie po labiryntach, umie przecinać węzły gordyjskie, dawać sobie radę nad ziemią i pod ziemią, a tylko ani rusz!— nie może często pojąć najprostszych rzeczy.

Do takich prostych i jasnych spraw należą zjawiska społeczne; są one w rzeczywistości tak proste i jasne, że aż — nie każdy chce je odrazu zrozumieć. Przedstawiają się mniej-więcej w ten sposób.

Jest dużo ludzi, co więcej — są całe warstwy społeczne, dla których istniejący stan urządzeń politycznych i rozdział dóbr gospodarczych w zupełności nie tylko odpowiada, ale gwarantuje utrzymanie uprzywilejowanych stanowisk. Policzmy tych „zadowolonych" i ze wszystkich sił zwalczających projekty jakichkolwiek głębszych zmian. Oto oni: obszarnicy; gruby przemysł; bankierzy; bogaci kupcy; kler prawie wszystkich wyznań; a wreszcie — nowoutworzona „elita".

Oczywiście, każdy z nich chciałby jeszcze coś sobie przysporzyć, jeszcze jedno uprawnienie zdobyć, jeszcze nową placówkę opanować; często walczą nawet między sobą i to w sposób ostry i nie przebierający w środkach, wydzierają nawzajem posiadane przez siebie przywileje, skaczą sobie do oczu, pomawiają o rzeczy brzydkie, wymyślają ile wlezie; w jednym są tylko zgodni: w dążeniu do utrzymania dotychczasowego ustroju oraz zabezpieczenia jego podstaw i odgrodzenia się od „burzycielskich” prądów; a jedynie w ramach istniejącego porządku dla stworzenia pozorów gotowi byliby prowadzić targi o nieistotne przesunięcia; i niech tylko ktoś „z zewnątrz”, a więc nie należący do ich wielkiej i możnej familii, wejdzie na „ich teren“ i tam usiłuje coś robić, dążyć do przeprowadzenia jakichkolwiek zmian, — wtedy w jednej chwili umilkną wszystkie nieporozumienia, skończą się spory czy kłótnie, i wszyscy gromadnie, jak jeden, rzucą się na „intruza“, na „przybłędę“, który śmiał zakłócić spokój i co więcej — dążył do uszczuplenia ich wpływu i bogactwa. Wtedy obszarnik, czystej krwi aryjczyk, staje obok fabrykanta, stuprocentowego semity; bankier Niemiec obok kupca Polaka; ksiądz katolicki obok rabina, mułły, pastora czy popa; stary „karmazynowy szlachcic“ obok nowoutworzonej „elity sanacyjnej“: i wszyscy razem uderzają na najczystszej krwi polskiego chłopa, polskiego robotnika czy polskiego pracownika umysłowego. Bo tu nie gra wtedy żadnej absolutnie roli rasa, narodowość, przynależność państwowa czy wyznanie — najważniejszym sprawdzianem, najistotniejszym argumentem, najsilniejszym łącznikiem jest — *interes*.

Zrozumiałe jednak, że w pewnym momencie przebiera się miarka, przepełnia kielich, głodny i obdarty człowiek, zwykły parias, zaczyna tracić cierpliwość, przestaje się kontentować opowiadanymi bajeczkami oraz przyrzeczoną mu szczęśliwością po śmierci i woła coraz głośniej i coraz natarczywiej o sprawiedliwość, o trochę szczęścia już tu, na ziemi, w życiu doczesnym. Wtedy trzeba coś dla niego wymyślić, trzeba coś mu ukazać, bo łatwo nie ustąpi, *trzeba rzucić jakiś ochłap, bo sam gotów rzucić się i zabrać znacznie więcej;* ukaże mu się jakąś złudę, jakiś zmyślony obraz i przekona go o jego rzeczywistości, o konkretności przedstawianych celów. Wystarczy wtedy umiejętne poprowadzenie całej gry, a wprawy w tym kierunku i dużego doświadczenia im nie brak, *wystarczy wmówić* w upominającego się człowieka o wolność, sprawiedliwość i chleb, *że jedynym zbawieniem, jedynym wyjściem dla niego jest — pójście całą siłą we wskazywanym kierunku,* a już na całe lata reżyserzy tych „wypraw” uczują się bezpiecznymi i na nowo ugruntowanymi na swych stanowiskach. A o to przecież głównie chodzi.

To nie są fantazje, to nie są zmyślone historie, to jest najrzeczywistsza i najgłębsza prawda.

* * *

Zastanówmy się tylko, pomyślmy trochę, zaobserwujmy fakty i wyprowadźmy wnioski.

Na wsi przeludnienie dochodzi do niebywałych rozmiarów; gospodarstwa rolne dzielą się, krają i kurczą w zawrotnym tempie; parę

milionów ludzi bez pracy i bez środków do życia; brak dostatecznej ilości szkół i przeciążenie istniejących — prowadzi do szybkiego nawrotu analfebytyzmu; niewspółmierna wielkość danin publicznych oraz ogromna rozpiętość między cenami produktów rolnych i towarów przez wieś nabywanych doprowadza do chodzenia w łachmanach, odmawiania sobie najniezbędniejszych potrzeb, wyrzekania się z konieczności książki i gazety, odstępowania od racjonalnego uprawiania roli, powrotu w wielu okolicach do hubki i łuczywa.

W miastach — bezrobocie i kompletny brak nadziei na jakąkolwiek zmianę; kilkaset tysięcy zarejestrowanych bezrobotnych; otrzymanie pracy przez młodego człowieka jest prawie tym samym, co marzenie ściętej głowy; ludzie się duszą, tracą nadzieję, ogarnia ich rozpacz na widok teraźniejszości, drżą z trwogi przed przyszłością.

Masy inteligenckie — bez widoków na przyszłość; dużo nauczycieli bez pracy i bez większej nadziei na jej otrzymanie; w sądownictwie całe zastępy młodych prawników pracują bezpłatnie, a o otrzymaniu nominacji nawet po złożeniu egzaminów sędziowskich tylko w najgłębszych marzeniach mogą myśleć; lekarze bez pracy, inżynierowie często na bruku, inni — bez zajęcia; tysiące młodzieży po ukończeniu szkół zawodowych, średnich czy wyższych — czeka z roku na rok, wygląda wiadomości o przyjęciu do pracy jak prawdziwego zbawienia.

To jest tylko słabe odbicie rzeczywistości, nikły refleks naszej prawdy życiowej.

Jakież wnioski można wyprowadzić? Dla uczciwego i bezstronnego obserwatora nasuwają się same: przeprowadzić *reformę rolną* bez wykupu: wprowadzić *kontrolę społeczną w przemyśle;* zrobić olbrzymi wysiłek nad rozpoczęciem *wielkich robót publicznych*, budową dróg, mostów, potrzebnych gmachów, osuszaniem błot; *rozbudować i ugruntować spółdzielczość*; *ustalić maksymalne granice wynagrodzeń* za pełnienie funkcyj publicznych, *wytępić wszelkie „legiony zasłużonych"*, i t. d., i t. p. A równocześnie z rozpoczęciem tych prac—*przywrócić pełne prawa obywatelskie* i powołać wszystkich ludzi pracy do współtworzenia nowej rzeczywistości, któraby do minimum sprowadziła wyzysk, krzywdę i niesprawiedliwość.

Taka jest rzeczywistość i w tym kierunku dążą masy ludowe z całą świadomością; ale jednocześnie „z tamtej strony" to rozwiązanie, nasuwające się samo przez się — wywołuje zgrzyt zębów i przekleństwa, bo przecież dla obszarników, fabrykantów i całej „elity" oznaczałoby *koniec ich wielkości*, kres panowania i zagarniania lwiej części dochodu społecznego. Z tych też względów bronią się i bronić będą, wynajdują coraz to nowe sposoby walki, *usiłują* całą nagromadzoną i ciągle narastającą *energię mas inteligenckich, chłopskich i robotniczych* skierować w dogodne dla siebie łożyska, aby ją przez to *zneutralizować* i tym samym swoje uprzywilejowane stanowiska zachować i zabezpieczyć.

Jakież są przejawy tej roboty? Popatrzmy tylko.

*
* *

Prowadzi się koronkową robotę i to na wszystkie sposoby, na wszystkie fronty i strony. Oto najgłówniejsze jej obecne przejawy.

Konserwatyści mówią: masy ludowe chcą tylko praw politycznych, dążą do uzyskania swobód obywatelskich oraz słusznych uprawnień przy wyborach samorządowyah i sejmowych; jakiekolwiek dążenia do reform gospodarczych, zwłaszcza zmierzające w kierunku przebudowy ustroju rolnego — są dla wsi całkowicie obce: po prostu wieś o tym nie myśli i tego nie chce.

Sanacja głosi: chłopi chcą tylko trochę ziemi, aby mieć na czym gospodarzyć, robotnicy pragną jedynie dostać jakąś pracę, aby móc żyć, a dla pracowników umysłowych również całkowicie wystarczającym będzie, gdy się im udostępni jakiekolwiek zatrudnienie; o uprawnieniach publicznych, o swobodach obywatelskich i wolności przekonań — nawet nie myślą, bo wystarczy im kawałek chleba.

Stronnictwo Narodowe (endecja) razem ze wszystkimi swoimi przybudówkami usiłuje rozpętać pałkarski antysemityzm, rozpalić antagonizmy rasowe, wzniecić walki religijne, ażeby pod ich osłoną prowadzić swoją robotę.

Kler wszystkich wyznań rozpoczął gwałtowną propagandę na swoją rzecz, usiłuje pogłębiać bezmyślny klerykalizm, dąży do uchwycenia całości spraw życiowych w swoje kleszcze.

Ostatnio znów usiłują pewne koła zaszczepić nowy szał: kolonie! Polsce trzeba kolonii, należy uzyskać kolonie, a wtedy wszystkie biedy znikną!

Co to wszystko znaczy? I do czego to zmierza? *Jaka jest istotna przyczyna tych wszystkich wrzasków, alarmów i skąd to pochodzi?*

Oznacza to tylko tyle, że *po tamtej stronie* ze wszelkich sił usiłują zepchnąć czy wtłoczyć powszechną uwagę na specjalnie do tego celu spreparowane lub rozdmuchane zagadnienia; chcą w ten sposób zająć umysły ludzkie oraz wciągnąć i zaabsorbować masy, ażeby tym sposobem odwrócić ich uwagę od spraw rzeczywiście ważnych i istotnych. Sprawy może ważne, ale nie najważniejsze, podnoszone są do rozmiarów karykaturalnych. Przypomina to bajkę o żabie, co to chciała być tak wielka jak wół; zaczęła wobec tego wciągać w siebie powietrze, aby tym sposobem osiągnąć upragnione rozmiary; w rezultacie jednak — pękła. Tak samo albo podobnie przedstawia się rzecz z ostatnio rzucanymi sugestiami o „pierwszorzędnej doniosłości" tych właśnie — — żab, które jednego dnia nazywać się będą „sanacyjną reformę rolną" czy „frontem do szarego człowieka"; drugiego — obszarniczo-kapitalistyczną „wolnością polityczną dla mas ludowych"; trzeciego — antysemityzmem, kiedyindziej znów — koloniami, pielgrzymkowym odrodzeniem religijnym czy wreszcie żydokomuną.

To są nadciągające tumany; trzeba im się oprzeć, nie dać się zahipnotyzować, a co najważniejsze — zmobilizować i wytężyć wszystkie swoje siły do decydującej walki o *demokratyczną Polskę Ludową*, o Polskę ludzi pracy.

HALINA KRAHELSKA

KLIMAT TARGOWICY

W ciągu ostatnich lat jesteśmy świadkami rozpowszechniania się w Polsce klimatu Targowicy. Przenikająca z Niemiec zaraza hitleryzmu nie spotyka w „górnych" sferach społeczeństwa *żadnego* zdecydowanego oporu. Mieszczaństwo, wysadzane z siodła względnie sytej egzystencji przez kryzys, mieszczaństwo powojenne, niezadowolone, w każdym kraju jest najlepszą pożywką dla każdej formy faszyzmu. I u nas to mieszczaństwo najłacniej wchłania, wbiera w siebie to wszystko, co idzie do nas od zachodniego sąsiada. Inteligencja zaś — w swej całości — jest warstwą społeczną pozbawioną kręgosłupa; w kraju jak Polska, przez sto piećdziesiąt lat zamkniętym w swoim rozwoju, inteligencja ma jeszcze wciąż zbyt żywe i silne powiązania ze szlachectwem, z klasami posiadającymi, z których wychodzi; znaczna zaś część inteligencji, rekrutującej się z warstw chłopskich i robotniczych w miarę dostępu ich do oświaty, ulega niekorzystnemu procesowi upodobniania się do t. zw. wyższych grup społeczeństwa, odrywając się od swojej warstwy. Oczywiście, nie przeoczamy faktu, że za ostatnie lata narosły już i narastają w Polsce kręgi inteligencji z warstw robotniczych i chłopskich, *wierne swym klasom*, pozostające, pomimo wykształcenia i zmiany pewnych form życia, wewnątrz tych klas. Nie tylko nie przeoczamy tego faktu, ale wiążemy właśnie z nim najpoważniejsze nadzieje. Charakterystyka zaś mieszszaństwa i części inteligencji, podatnych na wpływy faszyzmu i hitleryzmu po trzebna nam jest dlatego, żeby stwierdzić, iż są to dogodne przewodniki dla klimatu „targowickiego".

Naturalnie, istotną sprężyną, źródłem największej zachęty do tworzenia tego klimatu w Polsce są inne warstwy: to wielkie obszarnictwo, siedzące na tysiącach hektarów ziemi i lasów, magnateria roli i przemysłu, kapitał — ale bez żadnej różnicy: zagraniczny czy krajowy (każdy kapitał jest najdoskonalej międzynarodowym i żadne narodowe, państwowe względy i interesy nie mogą go poważnie krępować). Te więc warstwy, prócz że obarczone bardzo nieświetną tradycją historyczną podporządkowania Polski własnym stanowym i majątkowym interesom — dziś widzą w hitleryźmie jedyny sposób utrzymania starego ustroju gospodarczo-społecznego, *utrzymania swojej własności na ziemię i fabryki, a więc — swojej przewagi i przemocy;* jedyny przytem sposób *skutecznego spętania ludowych mas* pod względem politycznym i społecznym, a więc — rozwojowym.

Ubiegłej zimy w Waszawie odbyło się zebranie, obesłane hojnie przez przedstawicieli tych grup społeczeństwa i na zebraniu tym ci *polacy* nie wstydzili się mówić o racjonalności ustąpienia niemcom ubogich ziem pomorskich za cenę... odzyskania przy ich pomocy od Rosji Ukrainy... tej dawnej obsadzonej przez polskie majątki ziemskie. Czy może być przykład jaskrawszy? *Tu więc jest inspiracja Targowicy, tam zaś — po przez faszyzującą się część inteligencji i mieszczaństwa — rozprowadzanie klimatu targowickiego do wszystkich warstw ludności.*

Gdyby taka rzecz robiła się całkiem jawnie (podobnie np. jak na owym zebraniu), to w Polsce, tak młodej jeszcze państwowo — nie miała by żadnych widoków powodzenia. Żyją jeszcze generacje, w których rodziny potraciły wszystkie nieraz dzieci w walce o wolność Polski; wyrosły pokolenia, które nie wyobrażają sobie życia poza Polską. Jawne zatem zapraszanie do pójścia w pacht Trzeciej Rzeszy spotkało by się z oporem. Robi się więc inaczej. O, sposoby są bardzo różne!

Najbardziej rozpowszechnionym jest *straszak komunistyczny*, o czym nie raz już pisała *Młoda Myśl Ludowa*. Obliczony jest na nieświadomość tego, co się odbecnie odbywa w Sowietach. Przecie prasa mieszczańska nie informuje ani rzetelnie ani solidnie. Można więc *udawać*, że tam wciąż jeszcze rządzi Lenin, nieledwie że inspiruje Trocki. Można *kłamać*, że Sowiety nie są dziś, wyżej głowy, zajęte własnymi sprawami, — można *oszukiwać*, że chcą tam wojny i to wojny zaborczej. Pod przykrywką tego straszaka komunistycznego można dogodnie *tworzyć mętlik* wewnątrz Polski, denuncjując każdą myśl postępową, wyzwoloną, świecką, i z zasady każką myśl socjalistyczną *jako przejaw agentury Kominternu*. I to jest świetny sposób takiej przygrywki „artyleryjskiej" dla przygotowywanego *wmarszu Targowicy* (czytaj kolumn hitlerowskich).

Są i inne. *Straszak żydowski*. O tym ciągle pisze *Młoda Myśl Ludowa*. Ujmijmy to zjawisko dziś pod kątem naszych rozumowań. Jest to świetna przykrywka zakulisowych przygotowań psychicznych i niepsychicznych. *Jest to świetna droga dla wprowadzania tu wpływów Trzeciej Rzeszy*. Dziś, po wypadkach w uczelniach, po inicjatywie „ławek żydowskich", pastwieniu się nad własnymi kolegami, dalej — paleniu i niszczeniu książek, zbiorów naukowych, gablotek i t. p. — nawet ślepy dostrzeże w tym zjawisku montaż tamtych wpływów. — Bo przecie z punktu widzenia interesów Polski wprowadzanie atmosfery zdziczenia i barbarzyństwa jest potwornością; — w obliczu zaś sytuacji międzynarodowej uzbrajanie przeciw Polsce trzymilionowej mniejszości żydowskiej, tkwiącej przecie wewnątrz państwowego organizmu, jest nie tylko szaleństwem, jest wielką zbrodnią. I rzecz ciekawa! Ludzie i organy prasy, mające ustawicznie „polskość" na ustach i szpaltach, wprowadzają do Polski wszystkie pierwiastki tak głęboko - niepolskie, tak obce, tak obco - odrażające, tak niewolniczo - kopiowane z obcych wzorów. Wprowadzają, bo jest to, jak powiedzieliśmy, najdogodniejszy nurt dla wsączania wpływów Niemiec współczesnych, — jest to najdogodniejsze odprowadzanie uwagi i czujności społeczeństwa od istotnych bolączek i potrzeb kraju.

Dotkniemy tu jeszcze jednego tematu, bardzo dziś aktualnego. Stosunek do agresywnych poczynań międzynarodowego faszyzmu wobec innych państw. A więc — *sprawa abisyńska i sprawa hiszpańska*. Te dwie tragiczne sprawy naszej współczesności są istotnym dowodem, *jak głęboko wżera się w nasz narodowy organizm psychiczny zaraza, trąd klimatu Targowicy*.

Polskie pismo, I. K. C., redaktor polak, Dąbrowski, poseł na Sejm, przez miesiące *podżegał* (nie możemy użyć innego słowa) przeciw napadniętej Abisynii i nie wstydził się, człowiek urodzony w Polsce nie-

wolnej, — wołać o zabór Abisynii, o uznanie słuszności Włoch, piętnować pokonaną Abisynię piętnem „widma”, „upiora” i t. p. Z najgłębszym, palącym wstydem czytałam te artykuły, bo należę też do generacji, urodzonej za czasów niewoli Polski i prasa zaborców, służalcza, lub prasa światowej reakcji nazywała wtedy nas, Polskę, nieznośnym widmem, dokuczliwym upiorem, przeszkadzającym światu zapomnieć o tej błahostce — zaborach — wciąż rozdrapującym swoje rany na oczach świata.

A teraz sprawa hiszpańska. Niedwuznaczna jest dziś sytuacja międzynarodowa. Niedwuznacznie wyglądaią zamiary Niemiec i co do Gdańska i wogóle. Łudzić się może tylko ten, kto chce się łudzić. Zdrajcy narodu hiszpańskiego, ludzie oddawna powiązani z Niemcami nićmi płatnych wywiadów czasów wielkiej wojny, napadli naród hiszpański z pomocą obcych pieniędzy i najętych obcych żołnierzy wszelkich ras. Naród Hiszpański walczy po stronie rządu i własnego kraju. Gdy powstańcy mieli jeszcze powodzenie wojskowe i brali miasta, osady, *to w osadach robotniczych musieli wycinać całą ludność, żeby przejść dalej.* Taką była tej ludności obrona i postawa! I nie jest nawet prawdą, jakoby księża byli całkowicie po stronie Franca. Nieprawda. Księża — patrioci, synowie ludu, wierni swej ojczyźnie, okazali się, działali, ginęli i w Madrycie, i w Barcelonie; szli w szeregach baskijskich. Tak to wygląda, obiektywnie. A jak nasza prasa, społeczeństwo, kazania? O, to znów jest rzecz jasna; to zręczna „przykrywka” artyleryjska; to maskowanie istotnych zamiarów, pobudek; — *to montaż klimatu Targowicy.* Bo przecie -- w naszej prasie ukazują się wzmianki, artykuły nawet polaków, którzy ochotniczo lub w drodze najmu — stawali po stronie generała Franco i prasa nie szczędzi im entuzjazmu, reklamy! Czy to też zgodnie ze szczytna tradycją historyczną?! Nieprawda! — Nie wiemy, kto poszedł walczyć po stronie ludu Hiszpanii pod nazwą pułku Dąbrowskiego, — ale to tam musiał być nasz współczesny Dąbrowski, i Wróblewski, i Kościuszko!

Często się słyszy teraz, że dawniej, tak; bo wtedy, byliśmy „negacją”, a teraz — jesteśmy „afirmacją“, mamy inny stosunek do takich walk. Powiem na to otwarcie, jak rozumiem dziś mobilizację opinii publicznej przez koła prawicowe (takie lub inne, endeckie czy sanacyjne); kler, mieszczaństwo sfaszyzowane: rozumiem to *jako psychiczne przygotowywanie nas do afirmacji takiego polskiego generała Franco, czyli do przyjęcia współczesnej Targowicy*, oczywiście odmiennej w formie. Tak się usypia czujność, tak myli orientację społeczeństwa.

Ale w klimacie targowickim współczesności polskiej nie uczestniczą robotnicy i chłopi. Jakieś jednostki. nawet grupy obałamuconych, pozyskanych ludzi są tu bez znaczenia. *Mas robotniczych i chłopskich nie pozyska polski generał Franco.* Postępowa inteligencja polska powinna stanąć zdecydowanie przy robotniku i chłopie bez zakrętów, wykrętów, załamań. *Tu nasza ojczyzna, chcemy mieć Polskę. Nie przyjmiemy żadnej Targowicy.* Stracone zachody z montażem klimatu psychicznego, który przygotowuje przyjęcie polskiego „generała Franco”. *To się już w Polsce nie da zrobić.*

TOMASZ NOCZNICKI

NA NOWEJ DRODZE

W dniu 14 czerwca b. r. dyrektor Związku Spółdzielni Spożywców „Społem” p. Marian Rapacki, na zjeździe delegatów tej instytucji wygłosił dłuższy referat, który następnie wydano w formie broszury i rozesłano organizacjom spółdzielczym w Polsce w celu poddania go ogólnokrajowej dyskusji. Do tej pory (koniec listopada) dyskusja prawie że została zakończona i wysunięty przez p. M. Rapackiego program z małymi zmianami, poprawkami, czy zastrzeżeniami przyjęty został przychylnie.

Co ten program przynosi nowego?

Przynosi wiele. Niesie on przebudowę ustroju społecznego drogą t. zw. ewolucji oraz przez rozbudowę spółdzielczości na całokształt życia gospodarczego i społecznego.

Chciałbym na tym miejscu, jeszcze przed wdaniem się w omawianie tej sprawy, zaznaczyć, że już przed paru laty (w marcu 1934 r.) napisałem w „Młodej Myśli Ludowej” artykuł dyskusyjny p. t. „*O zmianie ustroju rolnego*”, w którym również wypowiedziałem się za tym, aby ta zmiana dokonała się nie drogą gwałtu, ale w formie umowy społecznej; przeto wymieniony program p. Rapackiego uważam za pokrewny mojemu, przyczem podkreślam jednak, że program proponowany przez p. Rapackiego jest szerszy i pełniejszy, gdyż obejmuje on również przemysł fabryczny oraz robotników.

Pragnę omówić w tym celu ten program, aby nareszcie zacząć poważnie i metodycznie mówić i pisać o przemianie ustroju społecznego, któryby zniósł nędzę mas powstałą ze złego, niszczącego samo życie ustroju społecznego, który się nazywa *ustrojem kapitalistycznym*, a który się już przeżył, rolę swoją już odegrał i skończył i dziś tylko klęskę ludzkości przynosi.

To też jak świat jest wielki, wszędzie ludzie pracy coraz głośniej wołają o zmianę tego ustroju. Program spółdzielców polskich jest takim właśnie krokiem naprzód na drodze ku zmianie ustroju.

Co przynosi? Po pierwsze: stwierdza, że sfery kapitalistyczne niechętne są wszelkim zmianom, zwłaszcza tym, które pochodzą od świata pracy; program kapitalistyczny jest w skrócie taki: „jak najłatwiej wyprodukować, jak najdrożej sprzedać produkcję w kraju, a jak najtaniej sprzedać zbywający produkt zagranicę po cenach t. zw. „dumpingowych“. Co z tego wynikło? Oto za bezcen idzie zagranicę nasz cukier, którym tuczą się świnie w Anglii, za bezcen idzie nasz węgiel, nasza sól, nasze drzewo.

A co w kraju? A to, że w Polsce są okolice, gdzie ludność od lat nie widziała cukru, a małe dzieci z braku opału sadza się nagie po szyje w worki z sieczką *(Jerzy Michałowski: Wieś nie ma pracy)*. I tak ze wszystkiem. A gdy kraj zubożały nie ma za co kupić niezbędnych rzeczy, gdy z zagranicą konkurować trudno, ponieważ każde państwo pilnuje, by jego obywatele przedewszystkim mieli pracę, przeto nie wpuszcza do siebie produktów przemysłu obcego, tedy kapitaliści wymyślili t. zw. „kartele”, czyli związki fabrykantów. „Kartele”

narzucają wysokie ceny w kraju, a że liczba kupujących zmniejsza się, przez to zamykają fakryki, zatapiają kopalnie, a zyskami wyciągniętymi za drogo w kraju sprzedane towary dzielą się z tymi, którzy swoje przedsiębiorstwa musieli zamknąć. Z tego systemu wyrasta bezrobocie mas pracujących, które odrazu przechodzą do stanu nędzy, głodu i bezdomności i którym się tłumaczy, że to „*kryzys*", że to wola Boża i że trzeba być cierpliwym, „*równać w dół*" i *pas żaciskać*. A że tak mówią ci, co są dobrze zabezpieczeni i co pasa popuszczają, którzy albo mają ogromne płace, albo wielkie obszary, albo skartelizowane fabryki i t. d., przeto „doły", lud pracujący, nie ma innego wyjcia, tylko albo wymierać z głodu, albo zrobić rewolucję.

To też z przerażeniem widzimy, jak przybliżają się te klęski nieuniknione, klęski rozszerzone na wieś, która też została zniszczoną; zniszczoną najpierw przez to, że wieś poniosła lwią część kosztów kryzysu, ponieważ dla zmniejszania kosztów produkcji przemysłowcy zaczęli robotnikowi jak najtaniej płacić; ażeby jednak robotnik mógł żyć i pracować, musi mieć choć jakie takie pożywienie i to tanio, jak najtaniej – za bezcen, prawie że za darmo, bo drożej nie ma czym płacić. Doprowadzono więc wieś cenami do nędzy, mówiąc, że „*chłop wytrzyma*". Nie wytrzymał, zubożał, przestał kupować, ziemi miał mało, coraz mniej, bo dzielić trzeba, zarobków żadnych, za to padatki wyciskano z niego wprost nieludzką śrubą fiskalizmu, kosztownymi i dobijającymi go egzekucjami. W tym miejscu należy zaznaczyć, że śruba podatkowa, egzekutorzy, byli użyci na terenie wiejskim tylko do chłopów, dwory natomiast w większości zalegały w płaceniu podatków, o czym głośno było w całej niemal prasie.

Za zniszczeniem wsi poszło zniszczenie ogólne. Rozumie się, za wyjątkiem tych „odgórnych 10.000", którzy tyją wówczas, gdy masy giną z nędzy. Bezrobocie wsi i miast zamyka się liczbą około 8 — 9 miljonów ludzi.

Do tej pory prawie że tylko socjaliści głosili konieczność zmiany ustroju społecznego, na krzywdzie ludzkiej i na wyzysku opartego. Ludowcy do nie dawna ograniczali swoje programy do zagadnień czysto wiejskich, ostatnio jednak nastąpiły zasadnicze zmiany i dziś ludowcy nie tylko wieś, ale całość życia społecznego w swoich planach i dążeniach mają na uwadze.

Program spółdzielców obejmuje i wieś i miasto i fabryki. Dla wsi – niesie reformę rolną; dla robotików — uspołecznienie środków produkcji; dla wszystkich ludzi pracy — emerytury przymusowe na starość po dojściu pracownika fizycznego do lat 50 – 55 i umysłowego do 55—60 lat.

Czy ten program możemy nazwać wystarczającym? Zapewne nie. Ale ze względu na zespół ludzi, którzy go wysuwają, ludzi spokojnych, nie socjalistów, nie ludowców — radykałów, nie rewolucjonistów, tylko zorganizowanych spółdzielców, program napisany, ogłoszony i przedyskutowany przez kraj, przez zespoły gospodarcze, ma *ogromne znaczenie moralne*. Zwłaszcza dziś, kiedy świat podzielił się na dwa obozy. Z jednej strony liczny, w setki milionów osób idący świat pracy, z drugiej — świat kapitału; z jednej postęp, reformy —

z drugiej konserwa, zastój; to też wyraźne stanięcie spółdzielców w jednym szeregu z całym światem pracy wzmacnia go poważnie.

Konserwa i faszyzm mówią: „my a poza nami tylko „komuno-żydzi"; tym stęplem bowiem upraszczają sobie walkę, *każdego człowieka, co śmie się upominać o krzywdę i ucisk własny oznaczają etykietą „żydo-komuny“*; zespoły ludzi, co w gromadzie walczą z uciskiem, wyzyskiem, szykaną i niesprawiedliwością usiłują robić na gwałt, bez pardonu, bez zbytnich udowodnień — „*wrogami państwa*"; tak nazywa się ludzi, którzy dla tego państwa dali z siebie wszystko, co mieli i mogli dać. „*Święte prawo własności*" wielbione jest przez nich, o ile zabezpiecza ich majętności, nie uznaje się go zupełnie, jeżeli dotyczy ono ludzi ubogich, ludzi z pracy zarobkowej żyjących. A na tym tle, *na tej podwójnej moralności* rozgrywa się cała tragedia.

Jeżeli o Polskę idzie, to utrzymanie naszej niepodległości spoczywa w głównej mierze na niezmiernie subtelnie wyczutej sprawiedliwości społecznej, czego zupełnie do dziś nie ma, a co na gwałt należy zapoczątkować, przeprowadzić. Za to operuje się przy lada okazji górnolotnym frazesem, błyskotkami i ślepotą na to, co się dzieje. Spółdzielcy na swym odcinku uchylili rąbek prawdy. Może za słowem nastąpi zbawczy czyn. Oby tak było.

* * *

NAPAD „GOŃCA WARSZAWSKIEGO" NA ZORGANIZOWANY RUCH SPÓŁDZIELCZY

Od dłuższego czasu daje się zauważyć planową i konsekwentną nagonkę w prasie reakcyjnej na wszystko, co jest w Polsce postępowe i demokratyczne, a co uderza w interesy wielkiego kapitału i obszarnictwa. Ciągłe artykuły w „Warszawskim Dzienniku Narodowym" przeciw „Wiciom", w krakowskim blagierku I. K. C-u przeciw Uniwersytetowi w Gaci i Związkowi Młodzieży, a wreszcie artykuły w „Polsce Zbrojnej" i t. p.

Wszystkie te ataki mają na celu jedno: zohydzić demokrację i postępowość, a każde poczynanie idące w kierunku dźwigania mas pracujących nazwać akcją — „żydo-komuny". W pojęciu tych panów Zw. Mł. W. „Wici", Gać, Stronnictwo Ludowe, młoda literatura chłopska — to wszystko robota żydów, masonów i komunistów. Przywykliśmy już do tego rodzaju epitetów, głupich i nieobliczalnych, złośliwych a ordynarnych, i nic sobie z nich nikt nie robi.

Ale oto ostatnio zaczął się atak i na spółdzielczość. Rej w tym ataku wiodą pisma endeckie, I. K. C, i „Goniec Warszawski". Rola tego ostatniego pisma jest ciekawa. Powołane przez endeków do życia przed rokiem, zaczęło bębnić po Warszawie i po całej Polsce, że... będzie ono „ludowe", „ludowcowe" i t. d., i t. p.

„Goniec Warszawski" co jakiś czas puszcza sążniste artykuły przeciw spółdzielczości, szczególnie przeciw „Społem". Oczywiście epitety w rodzaju: „agenci komin-

ternu", „wysłannicy Moskwy" etc. etc. pod adresem „Społem" i pod adresem prez. Rapackiego — coraz częściej pojawiają się na łamach tego pisma. Ostatnio np. w artykule: „Pod pokrywką spółdzielczości przygotowuje się bolszewizacja Polski" — stara się „Goniec Warszawski" zohydzić spółdzielczość, stara się wmówić swoim czytelnikom, że p. Rapacki — to wysłannik Moskwy i t d. i t. p. Fisze więc, że spółdzielcy

„...mają... za cel główny tylko zasygnalizowanie Moskwie: „jesteśmy na posterunku, czuwamy, czekamy!" Tym razem chodzi o pozytywuy czyn — o wykucie pierwszego ogniwa łańcucha, przy pomocy którego będzie można zacząć ciągnąć Polskę ku wschodnim ideałom".

Nie wiemy, jak określić taki napad „Gońca" — bezczelnością, czy pospolitą prowokacją? Ale wiemy jedno: że „gońce" broniące interesów kapitału i obszarnictwa godne są swych panów — puszczają farbę i demaskują się. Pokazują swoje prawdziwe oblicze.

Ze spokojem, choć z pogardą możemy patrzeć na to ciskanie się i nieobliczalne kłamstwa pod adresem spółdzielczości. Spółdzielczość rozwija się, wzrasta, ludzie coraz częściej przekonują się, iż nie można jej traktować tylko jako jednej gałęzi handlu, ale że musi ona sięgnąć do gruntu istotnych zagadnień gospodarczych i kulturalnych i przebudować nasz ustrój.

Skoro to nastąpi, na nieszczęście spółdzielczości, pisma w rodzaju „Gońca" będą napewno „najbardziej spółdzielcze". tak, jak I. K. C. po przewrocie majowym jest „najbardziej sanacyjno-brygadowy", mimo, że jeszcze w r. 1926 mocno uderzał w I brygadę.

Moralność bowiem tych pism jest taka: nie wiadomo co będzie, a zawsze lepiej z tymi trzymać, którzy mają pieniądze. Tylko że w ustroju spółdzielczym ta moralność bezpowrotnie się skończy.

W Warszawie zmarł

LEON WASILEWSKI

członek P. P. S., redaktor pism socjalistycznych w okresie rewolucyjnego wrzenia 1905 r., Minister Spraw Zagranicznych Rządu Ludowego, zasłużony historyk. Pozostał wierny głoszonym idejom do końca swego życia.

Cześć Jego Pamięci!

Dr. S. J.

SOJUSZ POLSKO-RUMUŃSKI

Dzieje rumuńskiego narodu od wielu wieków związane są ściśle z dziejami Polski, której terytorium stanowiło wraz z obszarem księstw naddunajskich Mołdawii i Wołoszczyzny jakby pomost, łączący Bałtyk z morzem Czarnym. Po przez dzierżawy polskie i obszary dzisiejszej Rumunii prowadził odwieczny bursztynowy szlak z północy na południe Europy, a dalej do krajów Bliskiego Wschodu. Ten starodawny trakt został zniszczony po rozbiorach Polski. Dziewiętnasty wiek, który był dla *Polaków* wiekiem niewoli, jest dla *Rumunów* okresem zdobywania krok za krokiem wolności i niezależności państwowej.

W roku 1859 następuje połączenie wymienionych wyżej księstw Mołdawii i Wołoszyzyzny pod rządami Aleksandra Kuzy. W dniu 10 maja 1877 r. Rumunia zrywa dotychczasową zależność od Turcji, a 10 maja 1881 ogłasza się królestwem.

W czasie wojny światowej, mimo presji wywieranej przez krewniaków Hohenzollernów, panujących w Niemczech na króla Rumuńskiego Ferdynanda I, Rumunia wypowiada wojnę państwom centralnym oraz Turcji i Bułgarii. Po wielkich cierpieniach i klęskach doznanych przez naród rumuński w czasie tej wojny ze strony wrogich państw, w roku 1918 w rezultacie zwycięstw mocarstw skoalizowanych, Rumunia uzyskuje duże prowincje, które dotychczasowe jej terytorium podwajają. Nowa Rumunia obejmuje obszar o przestrzeni 294.000 klm. kw. z ludnością ponad 20 milionów i jest jednym z największych państw Europy południowo-wschodniej.

Polska graniczy z Rumunią na przestrzeni 336 klm.

Po wojnie światowej następuje pierwsze zetknięcie przedstawicieli Polski z przedstawicielami Rumunii podczas obrad Konferencji Pokojowej w Paryżu. Sprawą, która zbliżyła obydwie delegacje do siebie, była kwestia ochrony mniejszości. Zarówno przedstawiciel Polski, Ignacy Paderewski, jak i wybitny mąż stanu Rumunii, Jan Bratianu z całą siłą i przy zachowaniu ścisłego porozumienia ze sobą odpierają ataki ze strony wielkich mocarstw, które chciały i Polsce i Rumunii i innym państwom nowopowstałym narzucić klauzulę traktatu o mniejszościach, krępującą te państwa w ich suwerennym bycie.

Polska w tym czasie prowadziła już wojnę z Rosją Bolszewicką, która wyciągała również rękę po Bessarabię, nie dawno przyłączoną do Rumunii. W obliczu wspólnego niebezpieczeństwa ze strony wschodniego sąsiada i Polska i Rumunia przychodzą do przekonania o konieczności zawarcia ścisłego sojuszu, co też zostało dokonane w postaci zawartej konwencji „o przymierzu odpornym", podpisanej w dniu 3 marca 1921 r. w Bukareszcie.

„*W silnym postanowieniu utrzymania pokoju uzyskanego za cenę tylu ofiar*" — głosi wstęp do konwencji — Polska i Rumunia zobowiązały się wzajemnie wspomagać w razie, „*gdyby jedna z nich została zaatakowaną, bez dania powodu ze swej strony, na swych obecnych granicach wschodnich. W następstwie tego na wypadek, gdyby jedno*

z obydwu państw zostało bez dania powodu napadnięte, drugie będzie się uważało za będące w stanie wojny i udzieli mu zbrojnej pomocy" (art. 1). Artykuł drugi konwencji podkreśla, że obydwa Rządy zobowiązują się do porozumienia wzajemnego w kwestiach polityki zagranicznej, dotyczących ich stosunków z ich wschodnimi sąsiadami, a to w celu uzgodnienia swych wysiłków pokojowych.

Konwencja ta została ratyfikowana przez Sejm Polski w dniu 1 lipca 1921 r.

Jesienią 1922 r. udał się do Rumunii z urzędową wizytą Naczelnik Państwa Polskiego Marszałek Józef Piłsudski, który odwiedził w dniu 14 września w Sinaïa króla Rumunii, Ferdynanda I, podkreślił, że *węzły sąsiedztwa naszych obu krajów mają ten sam cel szlachetny w postaci misji cywilizacyjnej i konsolidacji pokoju.* Marsz. Piłsudski, odpowiadając na przemówienie Ferdynanda I, rzekł między innymi: *„To co łączy obecnie Polskę odrodzoną z Rumunią powiększoną, to triumf prawa i sprawiedliwości. Wspólne interesy prowadziły, prowadzą i prowadzić będą nasze kraje w kierunku pokoju".*

W czerwcu 1923 r. król rumuński, Ferdynand I rewizytował Prezydenta R. P. Wojciechowskiego. Od tych odwiedzin oficjalnych rozpoczęły się odwiedziny wzajemne dziennikarzy i przedstawicieli parlamentu. Delegacja parlamentu polskiego jest przedmiotem olbrzymiej i serdecznej manifestacji, urządzonej w dniu 15 listopada 1925 r. przez parlament rumuński w Bukareszcie. Przy tej okazji wygłosił przemówienie premier rumuńskiego Rządu, Jan Bratianu, podkreślając jak wielką doniosłość dla obydwu narodów daje utrzymanie przyjaźni i współdziałanie nad ugruntowaniem pokoju.

Konwencja polsko-rumuńska z dnia 3 marca 1921 po upływie 5 lat została w roku 1926 odnowiona, rozszerzona i dostosowana do zasad Ligi Narodów. W roku 1931 została przedłużona na dalsze pięć lat, a obecnie po nowym przedłużeniu, obowiązuje do 1941 r.

Dzięki temu sojuszowi Polska i Rumunia tworzą zwarty blok, obejmujący około 700.000 klm. kw. z ludnością liczącą dzisiaj zgórą 55 miljonów osób. *Sojusz polsko-rumuński nie jest wymierzony przeciwko jakiemukolwiek trzeciemu państwu; jest to sojusz wybitnie obronny.* Polska wraz z Rumunią i Państwami Bałtyckimi, które prowadzą podobną politykę, mającą na celu utrzymanie pokoju, stanowią potężny wał, oddzielający w linii, z północy na południe przebiegającej, dwa prądy zaciekle się zwalczające: faszystowsko-hitlerowski i komunistyczny. W ten sposób państwa te stoją na straży pokoju światowego.

Przymierze polsko-rumuńskie z każdym rokiem na coraz trwalszych fundamentach przyjaźni i dobrze pojętego interesu opierające się, było wystawione w ciągu ostatnich dwu lat na pewną próbę, z uwagi na *ochłodzenie stosunków* między kierownikami polskiej i rumuńskiej polityki zagranicznej. Polepszenie się stosunków polsko-francuskich wpłynęło jednak w dużym stopniu na ponowne ocieplenie stosunków polsko-rumuńskich. W końcu listopada r. b. rumuński minister Spraw Zagranicznych p. Antonescu przybył do Polski z oficjalną wizytą i odbył szereg rozmów, w czasie których — jak głosi wspólny komunikat urzędowy — „po zbadaniu wszystkich spraw, interesujących oba państwa"

stwierdzono całkowitą zgodnoćć poglądu obydwu narodów i wyrażono przekonanie, iż w obecnej sytuacji jest rzeczą konieczną utrzymać czujnie najściślejszy wzajemny kontakt. Obaj ministrowie spraw zagr. potwierdzili wspólną decyzję utrzymania we wszelkich okolicznościach nienaruszalnych zasad, ustalonych w traktacie gwarancyjnym, zawartym przez Polskę i Rumunię, aby zachować w całej swej skuteczności we wszelkiej nowej organizacji Europy korzyści, wynikające dla obu krajów z tego sojuszu.

Dalsza część komunikatu zapowiada przyjazd do Warszawy rumuńskiego ministra oświaty, szefa sztabu armii rumuńskiej i gubernatora Rumuńskiego Banku Narodowego. Ponadto komunikat stwierdza w końcowej części, że „ożywieni duchem przyjaźni i wzajemnego zaufania, który charakteryzuje stosunki pomiędzy obu krajami, i pragnąc bardziej jeszcze zacieśnić kontakt między życiem intelektualnym obu krajów, obaj ministrowie podpisali konwencję, dotyczącą współpracy kulturalnej pomiędzy Polską i Rumanią oraz dwa protokuły, z których jeden przewiduje współpracę bezpośrednią ministrów oświaty, a drugi zapewnia udział obu rządów w dziele realizacji współpracy organizacji polskich i rumuńskich, zajmujących się wychowaniem młodzieży".

Sojusz polityczno-wojskowej natury znajduje swój odpowiednik we współpracy gospodarczej polsko rumuńskiej. Polska korzysta na terenie Rumunii ze stref wolnych w portach rumuńskich Braile, Galacu i Konstancy. Na takich samych warunkach Rumunia korzysta ze stref wolnych w Gdańsku i Gdyni. Specjalna konwencja, dotycząca tranzytu w linii prostej od brzegów morza Bałtyckiego do brzegów morza Czarnego uzupełnia umowy, dotyczące stref wolnych. Najważniejsze ośrodki aktywności polskiej połączone są z centrami gospodarczymi Rumunii liniami kolejowymi i na szlaku powietrznym. Dość powiedzieć, że przelot z Warszawy do Bukaresztu trwa zaledwie 4 godz. 30 min.

Dla uregulowania obrotów między Polską i Rumunią zawarty został przed kilku laty traktat handlowy, który został zmieniony w dn 12 września 1931 r. Nowa konwencja handlowa polsko-rumuńska ma na celu rozszerzenie wymiany towarów między obu krajami, która się w ostataich latach bardzo skurczyła. Gdy bowiem w roku 1924 obrót z Rumunią wynosił jeszcze 170 milionów złotych, to w 1935 r. już tylko 13 milionów.

Ze względu na podobieństwo struktury gospodarczej obu krajów obrót towarowy między nimi jest utrudniony. W roku 1935 przywieźliśmy towarów z Rumunii na sumę zgórą 5 milionów złotych, a wywieźliśmy na sumę około 8 milionów. Pierwsze półrocze 1936 r. wykazuje jednak już saldo na naszą niekorzyść. W tych warunkach zaszła potrzeba zmiany umowy handlowej dawniejszej. Nowa umowa z 12 września 1936 r. niewątpliwie przyczyni się do rozszerzenia i zrównoważenia obrotów. Przyjazd do Warszawy Gubernatora Banku Narodowego Rumunii da okazję prawdopodobnie do omówienia sprawy walutowo-finansowej obrotów polsko-rumuńskich.

ANDRZEJ ŻYWY

PODWÓJNA MORALNOŚĆ

Życie polskie obfituje w nieprawdopodobne zdarzenia, które wielokrotnie wogóle nie dadzą się zrozumieć i w obecnej rzeczywistości polityczno-gospodarczej pomieścić.

Oto dnia 29.XI odbył się w Warszawie „manifestacyjny zjazd” „Zetu”, to jest uczestników niepodległościowego ruchu, zgrupowanych dziś w Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. Czołowi członkowie tych organizacyj stanowią obecnie grupę t. zw. „naprawiaczy“. Na terenie rządu i sejmu są główną podporą ministra Poniatowskiego i częściowo ministra Kwiatkowskiego. Usiłują oni powstrzymywać rosnącą z dnia na dzień przewagę sfer ziemiańskich i wielkokapitalistycznych w rządzącym obozie. Nie uznając „partyj politycznych“, wysuwają hasła demokratyczne, co nie przeszkadza im w życiu codziennym głosować za wszystkimi wnioskami rządu, godzącymi w polski świat pracy, w rzesze chłopsko-robotnicze. Dla ścisłości należy dodać, iż przeciwstawiają się oni faszyzującym pomysłom monopartyjnym pułkownika Koca. To ostatnie było niewątpliwie główną przyczyną zwołania zjazdu, bowiem jest publiczną tajemnicą, iż rola „naprawiaczy“ skończy się bezpowrotnie i całkowicie w tym właśnie dniu, w którym ujrzy światło dzienne faszyzujący twór pułk. Koca... o ile to oczywiście kiedykolwiek nastąpi i o ile „naprawiacze“ nie przystosują się do nowych okoliczności, w czym dotychczas, mówiąc nawiasem, wykazywali żonglerskie wprost zdolności.

Zjazd witał w-premier Kwiatkowski. Następnie złożono hołdy i wysłano depesze. Wygłoszono referat podstawowy „nasze dążenia społeczne i polityczne“, poczem dokonano wyborów Komisji ideowo-propagandowej.

Deklaracja zgłoszona przez komitet organizacyjny zjazdu zawiera następujące, szczególnie interesujące ustępy:

„Współczesna struktura społeczna narodu polskiego sprawia, że interes mas pracujących pokrywa się z interesem narodu. Dążymy do bezklasowego zorganizowanego społeczeństwa pracy. W dzisiejszych warunkach rzeczywistości społeczno-gospodarczej stajemy na gruncie walki o interesy mas pracujących, która winna mieć na widoku wzmocnienie sił rozwojowych narodu i państwa“.

„Dążymy do uspołecznienia państwa przy równoczesnym wpojeniu w społeczeństwo poczucia prymatu dobra państwa. Stwierdzamy, że konieczne jest przekształcić w drodze świadomego działania obecny ustrój na ustrój zorganizowanej gospodarki społecznej, regulowanej w swym całokształcie. Celem działalności gospodarczej i miernikiem użyteczności winien być nie zysk, lecz jaknajlepsze zaspakajanie potrzeb zarówno ogółu jak i jednostki, zarówno w dziedzinie duchowej jak i materialnej. Pracę uważamy za podstawowy tytuł do uzyskiwania wartości gospodarczych oraz za miernik udziału jednostki w dochodzie społecznym. Bogactwa naturalne, środki produkcji masowej przede wszystkim przemysł wojenny, surowcowy, użyteczności publicznej, jako też aparat techniczny i finansowy służący potrzebom wymiany i podziału dóbr, winny być uspołecznione. W drobnej produkcji przemy-

słowej, gdzie praca wytwórcy jest czynnikiem decydującym, zachować należy indywidualną własność warsztatów pracy. Władanie ziemią należeć winno do indywidualnych, ale zorganizowanych drobnych wytwórców. Spółdzielczość uważamy za jedną z właściwych dróg, wiodących ku urzeczywistnieniu gospodarki uspołecznionej".

Powyżej przytoczone ustępy deklaracji ideowo-programowej naprawiackiego odłamu sanacji powodują szczególne refleksje. Poszczególni ministrowie i działacze parlamentarni sanacyjni, wywodzący się z tego odłamu obozu rządzącego, *byli i są współtwòrcami* wszystkich ustaw i rozporządzeń w ostatnim dziesięcioleciu do konstytucji i ordynacji wyborczej włącznie. Za wszystkimi tymi ustawami zgodnie głosowali, co więcej nie okazują żadnych zamiarów dążących do zmian ustrojowych, jak również nie przejawiają żadnej istotnie twórczej działalności na polu społeczno-gospodarczym. Zgłaszają na zjeździe swym całkowitą lojalność i współpracę z podstawowymi czynnikami obecnego reżymu, a równocześnie w zdumiewająco swobodny sposob zgłaszają deklarację ideową, która stoi *w rażącej sprzeczności* z rzeczywistością dnia dzisiejszego.

„Dążymy do uspołecznienia państwa — stajemy na gruncie walki o interesy mas pracujących". Stwierdzając swe dążenia, których celem jest interes mas pracujących, *jednocześnie oświadczają się* za utrzymaniem obowiązujących w tym momencie form ustrojowych, które wprost wykluczają udział tychże mas pracujących we władaniu państwem, w celowym organizowaniu życia społeczno-gospodarczego i t. p. *Jak można pogodzić interes mas pracujących z odebraniem masom tym wszelkiej swobody decyzji i stanowienia w najbardziej obchodzących ich sprawach*? Jakimże to sposobem będzie można dojść do ideału Polski uspołecznionej, w której „nie zysk, lecz jaknajlepsze zaspakajanie potrzeb społeczeństwa" będzie celem działalności gospodarczej — gdy obecny ustrój gwarantuje bezapelacyjnie stan posiadania warstwie ziemiańsko-wielkokapitalistycznej, bez usunięcia i zlikwidowania której przytoczone wyżej cele są całkowicie nie osiągalne.?

Jeszcze bardziej rzecz zdumiewająca. Oto „bogactwa naturalne i środki produkcji masowej — winny być uspołecznione". A więc jakże zrozumieć teraz oświadczenia przedstawicieli rządu, którzy kapitalistom gwarantują „godziwy zysk" — i obecny stan posiadania...

Dosłownie jest to jakieś *niesamowite misterium czarnoksięskie*, jakieś niezwykłe pląsanie duchów. Bo skoro co innego się czyni, a co innego głosi, to znaczy, że albo świadomie mówi się nieprawdę, albo też w naiwności ducha oczekuje się siły nadprzyrodzonej, która dokona pożądanych zmian społeczno-gospodarczych, niezależnie i ponad ludźmi, dzierżącymi dziś wszelkie ośrodki dyspozycyj w kraju. Masy pracujące nie będą w sensie politycznym dopuszczone do głosu, rząd będzie stał na stanowisku „niewzruszonej własności prywatnej", konstytucja i ordynacja wyborcza będą nadal obowiązywać, a *nadprzyrodzone siły* dokonają głębokich reform społeczno-gospodarczych aż do wywłaszczenia lasów, gruntów ornych, kopalni, hut i fabryk włącznie...

Na uwzględnienie zasługuje również nstęp deklaracyj o roli Kościoła w Polsce. Ustęp ten brzmi:

„Odróżniamy zagadnienie zasadniczego stosunku do roli Kościoła w Polsce od zagadnienia wzajemnego stosunku Państwa i wyznań religijnych. Szanując przekonania każdego człowieka w sprawach religijnych, uważamy że są one kwestią sumienia, że przeto *nie może być przmusu należenia do wyznania, ani przymusowego wykonywania praktyk religijnych. Organizacje i hasła wyznaniowe nie mogą być używane dla celów partyjno - politycznych*".

Wydaje się teza jasna i bezsporna — gdyby tylko była przestrzegana w praktyce, a nie stanowiła wyłącznego tematu — zjazdowych deklamacyj. Należy z tego jednak wnioskować, że wydawnictwa „niepokalanowskie" z *Małym Dziennikiem* na czele zagroziły już zbyt mocno działalność sanatorów w terenie, skoro zjazd działaczy sanacyjnych odważa się postawić swoje „veto" wobec ojców Kościoła i ich „nadzorowi" nad życiem państwa i społeczeństwa. Małe pytanie tylko, które się samo nasuwa: a kto to stworzył warunki takie, ze dziś klerykalizm zaczyna hulać? Zbyt drogo wypadło całemu społeczeństwu zapłacić za pomoc kleru na rzecz sanacji w dziedzinie politykl wewnętrznej, stąd otrzeźwienie i... *deklaracja...*

Gdy w tym miejscu przypomimy o zaciętej kampanii kleru przeciwko całemu ruchowi demokratycznemu, dalej w sprawie *Płomyka* oraz o akcji przeciw *Związkowi Nauczycielstwa Polskiego* — zrozumiemy, jaka jest sytuacja i jakie zupełnie wyraźne dążenia wojującego klerykalizmu.

Tak oto przedstawia się w jedenastym roku rządów sanacyjnych stan rzeczy w Polsce. Ci, którzy są współtwórcami i współrządcami kraju, głoszą hasła najdalej idące a w życiu codziennym zgoła innymi zasadami się kierują. Nie będzie żadnym odejściem od tematu ani też ironizowaniem, gdy stwierdzimy, że wielką słuszność miały masy społeczne, które w 1935 roku bojkotem wyborów odcięły się od wszystkiego tego, co nazywa się obozem rządzącym, i weszły na drogę potężnego wysiłku organizacyjnego i ideowo - twórczego, z hasłem naczelnym:

Dokonamy sami wielkich zmian społeczno-gospodarczych i wywalczymy pełną sprawiedliwość społeczną w prawdziwie demokratycznym państwie polskim.

W Małopolsce zmarł

ANDRZEJ PLUTA

Członek Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego, b. poseł na Sejm, ofiarny działacz ludowy, więzień polityczny. Śmierć go dopiero wyrwała z szeregów ruchu ludowego.

Cześć Jego Pamięci!

STANISŁAW TADEUSZ WRONA

DAREMSZCZYZNY

(Dokończenie)

Do spełnienia róbót dodatkowych pociągnięta była cała ludność chłopska i w każdej porze roku. *Chłop — gospodarz czy zagrodnik szedł do prac cięższych,* jak: zajęcie na roli, koło zabudowań, lub jechał z produktami dziedzica do miasta, *żona jego lub córka musiała* na wiosnę darmo sadzić kartofle, warzywa, pleć zboża i ogrodowiznę, latem pracować koło siana i w czasie żniwa, a na jesieni kopać kartofle, rzepę, brukiew, wyciąć kapustę, obrządzić ją i przygotować na zimę, wykonać wszystko koło lnu, a w długie zimowe wieczory prząść go dla dworu. Przez cały rok musiała chodzić na posługi. *Dziecko chłopskie już od lat najmłodszych było zaprawiane do pracowania na swego pana.* Kolejno pasło dworskie ptactwo, nierogaciznę, pilnowało bydła, jako wyrostek popędzało woły, pilnowało koni w nocy, biegało na posyłki, aż wreszcie, jako parobek, brane było do robót ciężkich. Od lat najmłodszych

zaznało biedę i krzyki ekonomów

obca mu radość i nie widziało nigdy uśmiechu, stąd też *mile wspominało lata spędzone w „niewoli u bydła“.* Od świstu bata, jaki uwijał się na jego plecach przez resztę życia, biegł wspomnieniami ku tym czasem. Nakoniec *starcy musieli pilnować dobytku swego pana*, suszyli owoce i w miarę potrzeby wykonywali nawet pewne roboty polne (obrywanie grochu, chmielu, grabienie pyrzu, obieranie rzepy, ziemniaków. a w domu obrządzenie inwentarza, pojenie go, karmienie i t. d.).

Najczęściej liczba daremszczyzn w poszczególnym dworze sięgała od 8 — 10, często była wyższa, niekiedy zaś liczyła i mniej, ale to były wypadki rzadkie. Jeżeli chodzi o ich zasięg to spotykamy je na terenie całego Królestwa, bezwzględnie jednak w zachodnio - południowej jego cześci były bardzo męczące. Tu gospodarstwo stało wyżej, więcej prac czekało pańszczyźniaka, tych nie mógł wyrobić w dnie pańszczyźniane więc wyrabiał je jako daremszczyzny. Nie rzadko w ciągu jednego dnia musiał odrobić trzy, cztery powinności darmowe. W sandomierskim *zdarzył się wypadek, że na jednego chłopa w jeden dzień wypadło 7 daremszczyzn, na jedną sam poszedł, na drugą wysłał dziewkę, na trzecią żonę, a za cztery płacił karę.* Mimo, że darmochy były jaskrawym nadużyciem, w ciągu pierwszej połowy XIX-wieku nie widać jakiejkolwiek próby ich ograniczenia ze strony dziedziców, deklamujących na sejmach Królestwa, zjazdach sąsiedzkich i jarmarkach o swych dobrodziejstwach, uczynionych niewdzięcznym kmiotkom. Przeciwnie wykazywały one stałą tendencję powiększania się. Ulepszenia, przeprowadzone w folwarkach, brak zaradności w gospodarowaniu ziemią i nieumiejętność przejścia na pracę najemną zmuszały właścicieli ziemskich do systematycznego nakładania coraz to nowych powinności na „swoich“ ciągle poddanych. Starają się uzasadnić swoje postępowanie twierdzeniem, że pańszczyznę chłopi odrabiają wzamian za użytkowanie roli, a daremszczyzny i najm przymusowy za korzystanie z lasu i pastwiska. Naturalnie było to mocno naciągane, służbistości nie były równoważnikiem darmoch, gdyż one wypływały ze stosunku pańszczyźnianego. Darmochy były czymś wtórnym, dodatkowym, powstałym zasadniczo później.

Daremszczyzny wśród chłopów budziły ogromne rozgoryczenie, wykonywanie ich szło niechętnie, na tym tle dochodziło do częstych sporów, zatargów z dworem, a nawet otwartych buntów. Wszystko to było

tłumione przy pomocy pałek kozackich

sprowadzanych przez dziedziców. Chłopi czekali od kilku pokoleń na ich zniesienie lub przynajmniej ograniczenie ze strony swych „dobrodziejów". Niestety napróżno. Dopiero w 1864 roku zawitała pierwsza wiosna od kilku wieków dla chłopów, siedzących na terenie Królestwa. Daremszczyzny, najm przymusowy, rugi, „regulacje", wszystkie wyczyny przedsiębiorczej szlachty polslkiej zostały zniesione ukazem z dnia 7 czerwca 1846 roku, wydanym przez rząd rosyjski. *Pierwsza wiosna dla chłopa zawitała nie z dworu*, ale od czynników wrogich polskości. Było to ostrzeżenie pod adresem ziemiaństwa, że postępowanie jego jest złe aspołeczne i anarodowe, że kontynuowanie jego zemści się na całości narodu. Osrzeżenie to nie poskutkowało i groźba ukryta w ukazie 1846 roku została spełniona pto 18 latach.

Chłop zniesienie tych nadużyć powitał z wdzięcznością i coraz uważniej zaczął spoglądać w stronę „cara miłościwego", oczekując stąd zniesienia drugiego brzemienia, w jarzmie którego chodził od wieków — pańszczyzny.

Opracowano na podstawie:

Akta Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych. Zniesienie Darmoch. 17421 i 1742 Akta KRSW. Zniesienie darmoch i najmów przymusowych w dobrach zazierżawionych, 1723.

K. S.

KSIĄŻKA NA CZASIE*)

Znany ze swoich licznych i gruntownych opracowań dr. Janik dał nam w osobnym tomiku wydawnictwa prof. Fr. Bujaka dość szczegółowy obraz myśli ludowej w ubiegłym stuleciu.

Przez cały wiek XIX-ty polityka polska w dużej mierze obracała się dokoła problemu uwłaszczenia włościan. Mimo najlepszych nie raz intencyj wśród części społeczeństwa polskiego, rządy zaborcze w obawie o wpływy wśród ludu nie dały się ubiec; główną przyczyną tego był krańcowy egoizm i brak jakiejkolwiek szerszej myśli ze strony warstw posiadających i uprzywilejowanych. Sprawa przedstawiała się o tyle tragicznie, że demokraci spodziewali się drogą uwłaszczenia pozyskać lud w walce zbrojnej narodu. Tak było w roku 1846, kiedy powstańcy ogłaszają w Krakowie słynny w całej Europie Manifest pióra Libelta; w roku 1848 Lwów i Wiedeń są terenem wytężonej akcji żywiołów de-

*) Biblioteka Dziejów i Kultury Wsi T. 3-ci „Na drogach myśli ludowej". Z przedmową prof. Fr. Bujaka. Lwów 1936. Cena 1,50 zł.

mokratycznych na rzecz włościan, wreszcie ostatnie powstanie na ziemiach polskich, powstanie styczniowe, zaraz na wstępie ogłasza ludowi wiejskiemu pełną wolność i własność posiadanych dotąd gruntów.

Zawsze w takich momentach literatura ożywia się, pozostawiając niejednokrotnie bardzo wartościowe pomniki. Dość wspomnieć, że największe arcydzieła poezji romantycznej naszych wieszczów, czy działalność Berwińskiego, Ujejskiego, Wyspiańskiego i tylu innych czerpie źródło swego natchnienia z myśli ludowej. Cała bogata literatura polityczna z okresu wielkiej emigracji poświęcona jest zagadnieniu rewolucji społecznej w Polsce. W tej dziedzinie dominował wpływ pisarzy z Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, wśród których najwybitniejszymi byli: Heltman, Podolecki, Darasz, Lelewel, Mierosławski i inni.

Twórczość ta zasługuje i z tego względu na uwagę, że powstaje przeważnie na obczyźnie, w ognisku postępowej myśli Zachodu. Emigranci nasi nie ulegają teoriom Saint-Simona, Proudhona, Le Blanca, Fouriera, Cabeta, i gdy francuscy społecznicy-myśliciele konsekwentnie idą w kierunku socjalizmu, to polscy pisarze demokratyczni starają się w swoich programach rozwiązać przede wszystkim kwestię ludu wiejskiego. Powstają w ten sposób różnorodne kierunki od skrajnie radykalnych do najbardziej zachowawczych.

Chociaż emigracja nie zawsze rozumowała kategoriami realnie politycznymi, jednak na obczyźnie przepracowane hasła dostają się okrężną drogą do Macierzy, a już rzeczą tajnych stowarzyszeń w kraju było rozpowszechniać zakazane druki i w myśl programu, jaki one wyrażają, agitować wśród ludu wiejskiego. Wioski nasze utrzymują wówczas dość ścisłą łączność duchową z ogniskami myśli postępowej Zachodu.

Bardzo dużą popularnością cieszyły się bezpośrednio przed rabacją dzieła Henryka Kamieńskiego (Prawdy żywotne i Katechizm demokratyczny). Lecz ani teorie tego pisarza ani usiłowania powstańcze nie przyniosły pożądanej realizacji programu ludowego.

Wszystkie radykalne programy padały w próżnię. Tylko bowiem Państwo było zdolne zespolić ogrom środków, potrzebnych do urzeczywistnienia pełnej emancypacji wsi. Książkę napisać to było mało. Należało otworzyć jej drogę przez oświatę, trzeba było ją uczynić prawdziwym atutem w walce o lepszy byt.

Normalnie zatym myśl ludowa krzewiąca się we własnym państwie posiada przede wszystkim aspekt polityczny. Byłoby prawdziwym nonsensem ścieśniać samoistny program ludowy do jednego tylko zagadnienia, np. do reformy rolnej. Reforma rolna bowiem stanowi tylko środek prowadzący do innych celów nie mniej od niej ważnych jak: możność kształcenia, samodzielność gospodarczą i polityczną włościaństwa, rozwój kultury ludowej i t. d. Dopiero tak pomyślany kompleks zamierzeń wolno złączyć w logiczną całość programową, której celem najbliższym staje się opanowanie ośrodków decyzji państwowej.

Te i inne spostrzeżenia nasuwają się przy czytaniu rozprawy dr. Janika. Sama zaś książka stanowi cenną pozycję w dziale dziejów myśli ludowej w Polsce i warta jest ze wszechmiar poznania.

K. M.

POLSKI STRAJK W REPORTAŻU LITERACKIM

Praca jest największym bagactwem narodu polskiego...

Tak mówi konstytucja. Ale w istocie, gdyby praca była bogactwem narodu nie w perspektywie czasów i nie w okrzyku hasłowym, lecz w pełnej potędze rzeczywistości, w realnym biegu dzisiejszego dnia, bylibyśmy jednym z najbogatszych narodów świata. Tyle jest przecież tego bogactwa w zaofiarowaniu milionów rąk, tyle konsty-stytucyjnych skarbów — w potencji. Bogactwa narodowe leżą na ulicach miast, na wszystkich polach wsi. Nikt się nie schyla po nie, po największe bogactwo narodu — *pracę*.

Skarby niewyzyskane stanowiłyby wartość obojętną, gdyby prawda życia nie przemieniała ich w wartość podwójnie ujemną: w rujnujący społecznie wysoki stan bezrobocia i w klęskę osobistej nędzy milionów ludzi, napróżno wyczekujących pracy. Cóż to więc za bogactwo — w niełasce...

Praca, jako niewątpliwe bogactwo narodu, cieszyć się winna szczególną opieką ze strony społeczeństwa i państwa, aby nie być przedmiotem nadmiernego wyzysku, aby w rezultacie swego działania pomnażać dobra społeczne i budować dobrobyt pracujących jednostek. To też w strukturze *państwa współczesnego* sprawa pracy znajduje się pod ochroną państwa, które w tym celu uruchamia specjalne swoje organy — inspekcje pracy. Dzięki temu „czynnik trzeci”, Państwo, wkracza w stosunki między kapitałem a pracą, w przeciwstawne ich interesy i normować ma ich wzajemne współżycie, strzegąc przepisów, chroniących pracę.

W istocie jednak surowa prawda faktów świadczy, że w nie wielkie kompetencje wyposażona inspekcja pracy w nie wysokim stopniu jest w stanie chronić pracę, a nadto — jej przedstawiciele narażeni na kuszenia reprezentantów kapitału (czemże kusić mogą robotnicy?) nierzadko kruszeją, ulegają im. Własne potrzeby życia, niemożliwy do przewidzenia grymas rzeczywistości, wykrzywiają ich pion obowiązku. Zamiast opiekunów, „ochroniarzy” pracy — odkształcają się w sprzymierzeńców kapitału — bogactwa indywidualnego, montowanego na krzywdzie i wyzysku człowieka pracy.

Nie oni jedni zresztą ulegają tego rodzaju pokusom. *W nieustannej walce kapitału i pracy po stronie przedstawicieli pieniądza stają często liczni niespodziewani sprzymierzeńcy*; — pracownik umysłowy zdemoralizowany obawą bezrobocia, przekupiony delegat, prowokakator wyłuskany z grona pracowników, karierowicz majster. Gatunek takich sprzymierzeńców świadczy dobitnie o moralności tego świata, który interes swojej klasy śmie identyfikowaw z interesem Państwa. Bardzo drogo, nazbyt kosztownie pokrywamy budżet ustroju kapitalistycznego: płacimy zań nie tylko klęską bezrobocia, nie tylko głodowymi płacami robotników, lecz nadto — degradacją moralną społeczeństwa.

Kryzys pogłębił konflikt obu światów — pracy i kapitału. Strajkom, tej decydującej broni robotników, świat kapitału w tym okresie przeciwstawia zabójcze hasło — „stu na twoje miejsce". Jak strajkować, jeśli w ciągu jednej nocy można zestawić z łamistrajków nie jedną — kilka zastępczych załóg pracy? Jak nie strajkować, kiedy w tych właśnie okresach nacisk wyzysku ociera się o bramy piekła? Rujnuje już nie byt materialny lecz fizyczną i duchową istotę ludzką, niweczy zaufanie do państwa, dezorganizuje tego państwa gospodarcze podstawy, w lekkomyślej, absurdalnej głupocie niszczy ustrój, którego jest podporą. Skoro zadaniem komunizmu jest zniszczenie kapitalistycznego ustroju, to trzeba przyznać, że najcelniejszymi sługami komunizmu są sami kapitaliści: własnoręcznie podcinają gałąź, na której siedzą, sami siebie doprowadzają do samobójczych bankructw, do niszczenia warsztatów pracy, sami redukują produkcję przez zmniejszanie konsumcji, co następuje w wyniku umniejszanych płac i kurczenia rynku pracy.

W sytuacji, którą świetnie określają słowa — „*stu na twoje miejsce*", przedstawiciele przemysłu mogą sięgać po wszelkie zwycięstwa. Wytrącają z rąk robotnika jego ostatnią skuteczną broń — strajk. Mogą doprowadzić płace do nieprawdopodobnego poziomu. Mogą rejestrować w biegu historii nowy okres niewolnictwa — materialnego i moralnego. Mogą zanarchizować stosunki społeczne i gospodarcze.

Hasło i życiowa praktyka tego okrutnego i tragicznego zjawiwiska — „stu na twoje miejsce" ukuły nową broń ze strony robotnika, *strajk polski*. Chwyta za nią robotnik w ostateczności, przymuszony beznadziejnością innych form walki, zrozpaczony sytuacją bez wyjścia. Za tę broń chwyta, wyczerpawszy uprzednio wszystkie inne środki ratunku, choć ta właśnie jego ostatnia obrona godzi w niego samego zawsze boleśnie, a nierzadko — tragicznie. W strajku polskim skazuje on przecież samego siebie na zwiększone niedostatki i niewygody, a czasem wręcz na niebezpieczeństwa, jak to ma miejsce w kopalniach.

Samo zjawisko strajku polskiego i tło gospodarczo-społeczne, z jakiego wyrasta, posiada już wcale bogatą publicystykę, nie zdążyło jednak dotrzeć do literatury pięknej. Sygnałem literackiego ujęcia tej sprawy jest świeżo wydana książka *Haliny Krahelskiej* pod tytułem „*Strajk Polski*", reportaż literacki zdjęty z autentycznych wypadków, które niedawno rozegrały się krwawo w Krakowie, a które wstrząsnęły nie tylko opinią, lecz sumieniem społecznym.

Autorka nie zadowoliła się opisem samych wypadków. W analizie społecznej i psychologicznej polskiego strajku dotarła narracyjnym wątkiem reportażu do „normalnego" biegu życia i pracy opisywanego zakładu przemysłowego i zatrudnionych w nim robotników; z tych warunków, z tego tła wyprowadziła nieuniknony rezultatat, wybuch strajku, wprawiając w ruch wszystkie sprężyny w wybuchu tym współdziałające, decydujące o jego tragicznym przebiegu i doprowadzające ostatecznie do zwycięstwa racji robotniczej, choć racja ta winna była zwyciężyć bez pomocy śmierci.

Powieść wprowadza nas w wewnętrzne stosunki fabryki trykotaży „Szpilka", zatrudniającej około trzystu robotników, w tej liczbie

wiele kobiet. Zawieramy znajomość z tymi kobietami na progu fabryki, przy angażowaniu ich do pracy przez zbrodniczą spółkę: majstra i portiera; obaj — sprzymierzeńcy dyrektora fabryki. Referencją robotnicy jest jej uroda, którą ocenia portier, a konsumuje majster. Brzydka zostaje odprawiona z miejsca. Ładna lecz oporna — nie może liczyć na pracę. Musi dać majstrowi tyle nocy, ile on zechce. Nic zadarmo...

Gałkowski, delegat — zastępca robotniczy, nędzny odpadek ludzki, pracuje na dwa fronty. Wyzuty z charakteru, zdemoralizowany fatalnymi warunkami dzieciństwa, młodości i długotrwałym bezrobociem, gotów na wszystko — w strachu o utrzymanie pracy, oszukuje i działa na zło tych, którzy powierzyli mu swoją obronę. Ukręca łeb każdej słusznej pretensji robotników, przewleka każdą sprawę, przymyka oczy na kryminalne nadużycia pracodawcy, który w obrachunkowych książeczkach robotniczych systematycznie „myli się” na swoją korzyść. Intryguje wreszcie między robotnikami i denuncjuje kłamliwie tych, którzy stają się dlań niebezpieczni, domyślając się jego prawdziwej potrójnej roli.

Dyrektor fabryki, Bronisław Baczyński, zawarł „pakt przyjaźni z ojczyzną“ dopiero w chwili, kiedy polska ojczyzna zapewniła mu wielką karierę dorobkiewicza. Przed wonją imperium rosyjskie było jego ojczyzną. Polska była wówczas utopią szaleńców, niepodległościowe dążenia — źródłem narodowej klęski, a „przeklęte socjały“ buntownikami, których rosyjska ojczyzna słusznie skazywała na śmierć. Miłość rosyjskiej ojczyzny umarła w Baczyńskim z chwilą zwycięstwa rewolucji. Ale i polska ojczyzna daleka była od jego ideałów. Nie miał więc żadnej ojczyzny, choć założone w Polsce biuro techniczne przynosiło nie małe dochody. „Polskiego patriotę“ zrobiła z Baczyńskiego żona. Wywiodła mu wymyślony rodowód z udziału w walce o niepodległość Polski. Pogodziła go z dawnymi „przeklętymi socjałami“, w *Niepodległej* — najwyższymi urzędnikami państwa. Ona też wprowadza go w wielkie stosunki rządowe, ona — po przez te stosunki — robi mu wielką finansową karierę. Uznał wówczas Baczyński nową ojczyznę, którą pojmuje, jako intratną wspólniczkę swoich interesów.

Do tej „wielkiej“ piątki (dyrektor, żona. majster, portier, delegat-zdrajca) dochodzą dalsi sprzymierzeńcy. Kierownik administracji, współdziałający w oszukańczych machinacjach książeczek obrachunkowych, oraz — inspektor pracy, Miernik, korygujący swoje warunki materialnymi darami w naturze od dyrektora fabryki. Stąd — przychylność dla interesów dyrekcji, stąd — przemilczanie pretensji robotniczych i całkowita w tych robotniczych sprawach indolencja.

Po drugiej stronie bariery fabrycznej — wyłącznie sam na siebie zdany świat robotniczy. Nękany nędznymi płacami, oszukiwany przez wszystkich, od własnego delegata do inspektora pracy, nadprogramowo obarczony daniną ciał swoich kobiet, stawia rekordy cierpliwości i wytrzymałości. Rekord załamuje się w chwili, kiedy Gałkowski zostaje zdemaskowany, nowy uczciwy delegat Malczyk nie uzyskuje od dyrektora fabryki zgody na słuszne żądania robotnicze, a in-

terwencja w inspekcji pracy nie budzi już żadnych nadziei. Wybucha strajk polski. Robotnicy okupują fabrykę.

Jednoosobowy czynnik państwowy, „europejski“ człowiek, zapalony sportsmen, wszystko wiedzący najlepiej, identyfikujący niemal Ludwikowskie — „państwo to ja“, w okolicznościach dość drastycznych staje po stronie dyrektora Baczyńskiego. Podczas nocy odbywa się brutalna scena usuwania robotników, okupujących fabrykę. W przyśpieszonym tempie bieg wypadków odwija się tragicznie: protestacyjny wiec i pochód robotniczy. Niepotrzebne strzały. Na bruku ulicy zostaje kilku zabitych.

Oto i jest *prawda o jednym polskim strajku*, wydobyta z autentyzmu faktów w formie literackiego reportażu. Ta prawda jest surowa i bolesna. *Autorka* zna zresztą świat przez siebie opisywany wielostronnie i na dużej przestrzeni czasu. Przed wojną — rewolucjonistka i niepodległościowa działaczka, po wojnie — pierwsza w Polsce inspektorka pracy, znana w zagadnieniach społecznych publicystka.

Książka pisana jest z pasją, w przyśpieszonym rytmie konfliktów i niepokojów, z przekonywującą plastyką realizmu, mocno rysuje obrazy i wszechstronnie naświetla sytuacje. Ta książka jest odważnym dokumentem chwili. Dokument ten ma wielorakie znaczenie (poza wartością poznawczą kompleksu polskiego strajku), lecz przede wszystkim chyba to, że jest prawdą ostrzegającą.

Ta prawda ostrzegająca krzyczy z kart książki słowami bólu ale i nadziei, że—Polska nie może, nie powinna być, nie będzie Ojczyzną Baczyńskich i Gałkowskich.

Od administracji

Do tego numeru dołączone zostały przekazy rozrachunkowe dla wszystkich prenumeratorów.

Prosimy o możliwie szybkie uregulowanie zaległej prenumeraty oraz nadsyłanie bieżącej, gdyż zalegającym z opłatą wysyłka Młodej Myśli Ludowej zostanie wstrzymana.

CO SŁYCHAĆ

GŁOS ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO

W *„Dzienniku Popularnym"* z dn. 2.XII b. r. ukazał się wywiad z Aleksandrem Świętochowskim, autorem *Historii Chłopów*.

Świętochowski naogół uchodzi za przynależnego do „obozu narodowego", ale w całym swoim myśleniu i traktowaniu spraw narodowych i społecznych — zarówno w odniesieniu do przeszłości jak i teraźniejszości nie ma nic w sobie z przeciętnego endeka. Wręcz przeciwnie — *ostrze jego wywodów i sądów bije zdecydowanie* przedewszystkiem *w obłudę i zakłamanie endeko-klerykałów*. Największą zaletą Świętochowskiego jest to, że mówi on zawsze prawdę, chociażby miała ona posmak piołunowej goryczy.

Poniżej podajemy wyjątki ze wspomnianego wywiadu:

„Lud jest u nas jedyną warstwą społeczną, z której może i kiedyś będzie wyrastał geniusz narodu — tym wyrazem obejmuje wszystkie jego siły twórcze. Wielka szlachta, przeważnie ziemiańska, umysłowo wyjałowiona i znałogowana, podtrzymuje się tradycją i przywilejami, dotąd dla niej niewygasłymi, wiedzie żywot bankruta, rozmiłowanego w umarłej przeszłości, którą daremnie usiłuje wskrzesić. Drobna szlachta ciemna, kulturalnie zaniedbana, ogłupiona pretensjami do wyższości nad ludem, zredukowana w większości do zagonowych gospodarstw i mieszkania w brudnych izbach wraz ze zwierzętami, usiłuje naśladować wyższą, z którą uważa się za spowinowaconą nieudokumentowanymi — ale zapamiętanymi herbami. Wielkie mieszczaństwe zajęte jest łowieniem grubych ryb zysku sieciami, a może łowieniem drobnych wędkami. Lud nasz — mówię o wiejskim, bo tylko ten znam dobrze, — jest ogromnym złożem, bogatym w cenne pierwiastki, ale połączone w związki z lichymi, którymi go przykryła wielowiekowa niewola pańszczyźniana. Jest ciemny. brutalny, chciwy, obłudny, nieszczery, zamknięty w tak twardej skorupie zabobonu, że jej przerobić nie mogą najsilniejsze promienie kultury. Nadto, ponieważ w długim i gnębionym poddaństwie nie wyrobił w sobie samodzielności, już nie służąc panom, jednak na nich się wzoruje".

„Pokolenie młodsze już czuje swoją godność ludzką, zbija się w zorganizowane gromady, rozpala w nich światło, dopomina się należnych praw, darowuje zwierzchnim warstwom swoje krzywdy, ale nie chce tolerować nowych, zapowiada lub rozpoczyna walkę, której nie zakończy przed zupełnym zwycięstwem".

„Zeszlachcona i zrutynowana inteligencja biur, gabinetów, salonów i klubów tego nie widzi, że lud to wielki las dębów, których pnie są pokryte mchem i grzybami, twardy i nie próchniejący w najgorszych warunkach i z którego głównie zbuduje się mocna polska. Istnieje w naszej opinii publicznej wspólna kałuża, z której czerpią swe potwarcze błoto rozmaite ciemnoduchy i z której na walczące kolumny odrodzonej młodzieży ludowej, nawet na tak szlachetne w swych uczuciach „Wici", pada oskarżenie o komunizm, ale z najgęstszego plucia nie utworzy się chmura, któraby zaćmiła wschodzące słońce".

Na pytanie, co sądzi o dzisiejszym mieszczaństwie polskim i jego ideologii — odpowiada Świętochowski:

„Mieszczaństwo polskie, o którym już wspomniałem, jest tak różnorodną mieszaniną żywiołów swojskich i obcych, że nie ma i nie może mieć żadnej wspólnej ideologii, natomiast ma wszystkie, jakie krążą współeczności. Jest to wielki magazyn, w którym historia zgromadziła wszystkie swoje wyroby od kulturalnie naj-

cenniejszych do najlichszych, dla przyszłości nieprzydatnych, szkodliwych lub śmiesznych".

Na temat przyszłego ustroju społecznego Świętochowski wypowiada taki swój sąd: „Jeżeli chodzi o ustrój społeczeństwa, to według mnie najbliższą jego formą rozwojową będzie spółdzielczość, organizująca wszystkie dziedziny życia społecznego. Nie wierzę zaś, aby przyjęła i utrwaliła się jakakolwiek organizacja w rodzaju faszyzmu lub bolszewizmu, która usiłuje upodobnić ludzi według jakiegoś wzoru i znieść między nimi różnice. Jest to gwałt przeciw naturze, która go złamie".

Z CZECHOSŁOWACJI

Niniejszy list nadesłany nam został przez studentkę — Czeszkę p. O. K. Autorce bardzo dziękujemy i prosimy Ją o dalsze korespondencje z Czechosłowacji.

Redakcja

Czechosłowacja, grudzień 1936 r.

Podczas mych studiów zagranicznych zetknęłam się w Wiedniu z Polakami, z którymi często omawialiśmy sprawy polsko-czeskie. W rozmowach wypływała na pierwszy plan potrzeba zbliżenia i współpracy naszych bratnich narodów, może najwięcej wykazujących cech wspólnych ze wszystkich szczepów słowiańskich.

W odległej przeszłości umacniały fundamenty przyjaźni polsko-czeskiej stosunki pokrewieństwa panujących domów w Czechach i Polsce, wpływy kultury zachodniej na rozwój obydwóch krajów, wspólna religia, a następnie bardzo podobna mowa i sąsiedztwo. Najmocniej jednak złączył obydwa narody wspólny, tragiczny los, który był ich udziałem, złączyła utrata na długi czas samodzielnego bytu i niewola pod obcym panowaniem.

Niestety, droga, którą kroczyła Polska ku swemu wyzwoleniu, nie miała tak spokojnego przebiegu, jak droga, którą podążał mój kraj do wolności. Smutno i tragicznie dźwięczały w polskich kościołach dostojne słowa hymnu:

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,
Do Ciebie Panie płynie ten głos,
Skarga to straszna, jęk to ostatni,
Od takich modłów bieleje włos".

Wielokrotne zrywy powstańcze Narodu Polskiego tłumione były z wielkiem okrucieństwem przez wrogów. Jednak krew wiernych synów Polski nie była przelana na próżno, bo oto ten święty bój o wolność i zjednoczenie doprowadził do ostatniego zwycięstwa. Przyszła wielka wojna, przyszedł rok 1918, kiedy to Polska i Czechosłowacja uzyskały samodzielność państwową. Spełniły się marzenia naszych ojców i dziadów: na gruzach trzech zaborczych monarchij powstały nasze odrodzone państwa.

Z krwi i cierpień tysięcy powstała do życia Nowa Polska, spadkobierczyni dawnego wielkiego państwa polskiego, które znikło z karty Europy na długie lata; także memu Narodowi wybiła upragniona godzina wolności po trzystu latach germańskiej niewoli.

Nie tylko przeszłość, ale także *teraźniejszość i przyszłość wymagają zgodnego postępowania i ścisłej współpracy naszych krajów* w celu utrzymania pokoju i oparcia ze strony tych, którzyby chcieli ponownie narzucić słowiańskim narodom swoje panowanie.

Możliwe, że z uwagi na różne zadrażnienia, właściwy moment ściślej współpracy polsko-czeskiej jeszcze nie nadszedł, ale jestem głęboko przekonana, że nadejdzie, bo to jest koniecznością życiową naszych państw. Po usunięciu wszystkich sporów i nieporozumień nadejdzie również trwałe zbliżenie, do czego my *młodzi obydwu krajów* musimy dołożyć wszelkich starań i wysiłków. Nasz zapał, dobra wola i wiara w lepsze wartości człowieka i całych narodów przełamią wszelkie zapory, piętrzące się na drodze do trwałego zbratania naszych krajów w obliczu grożącego nam i wszystkim słowianom niebezpieczeństwa germańskiego.

Pragnę zakończyć ten list zwrócony w pierwszym rzędzie do polskiej młodzieży, słowami naszego czeskiego poety Machara:

„O Matko Polsko! w marzeniach naszych zawsze z głęboką czcią byliśmy przy Tobie“...

O. K.

MORDERCY

We Francji popełnił samobójstwo Minister Spraw Wewnętrznych obecnego Rządu Ludowego — *Salengro*. Powodem tej śmierci była oszczercza kampania prasy prawicowej i klerykalnej, pomawiająca min. Salengro o dezercję w czasie wojny światowej.

Po dokładnym zbadaniu tej sprawy, okazały się wszystkie zarzuty zwykłym kłamstwem i pospolitym oszczerstwem, — ale *człowiek* nie mógł znieść tego zalewu podłości, nerwy zostały stargane i — *odebrał sobie życie.*

Padł na posterunku walki z faszyzmem!

* * *

Są różne metody bandytyzmu. Jeden napada wprost na człowieka i zabija go; inny z ukrycia; jeszcze inny — udaje przyjaciela, zdobywa sobie zaufanie i znienacka podczas snu morduje swą ofiarę, albo też wynajmuje do tego czynu wykonawcę; czy też pod płaszczykiem moralności, cnoty, patriotyzmu, najświętszych zasad religijnych, — podiudza tłum, doprowadza go do fanatyzmu, a ten już opętany szałem — spełnia co mu podbechtywacz wskazuje; i wreszcie — są mistrze od metody łżenia niewygodnego sobie człowieka, obrzucania go błotem, uporczywego pomawiania o czyny, których ten człowiek nie popełnił, systematycznego, bezustannego głoszenia wyprodukowanego przez siebie kłamstwa.

Zwłaszcza ta ostatnia metoda coraz powszechniej i silniej stosowana jest przez różne „bogoojczyźniane“ pisma na całym świecie. W różnych krajach tylko używa się różnych chwytów ściśle uzależnionych od miejscowych warunków.

Tak więc w Niemczech, we Włoszech, w Polsce, na Węgrzech — takim *urzędowym niejako chwytem* jest oskarżenie o komunizm lub o brak patriotyzmu. We Francji to nie pójdzie, dlatego mają tam w zanadrzu inny arsenał.

Musimy sobie zdać sprawę, że to nie są odosobnione wypadki — *to jest* właśnie *metoda, to jest system* uprawiany przez całą czarną międzynarodówkę. Wystarczy dla przekonania się o tym wziąć do ręki taki niepokalanowski „*Mały Dziennik*“, urzędowy organ endecki „*Warszawski Dziennik Narodowy*“, świętoszkowato obłudny „*Goniec Warszawski*“, wyraźnie faszystowskie „*ABC*“, dobijającą się na gwałt o tytuł urzędowego organu patriotyzmu „*Polskę Zbrojną*“, lub też o żarliwości pierwszych chrześcijan, na których jeszcze woda święcona po dokonanym chrzcie nie obeschła, nowo-endeckie „*Prosto z mostu*“.

To jest jedna rodzina i do jednego celu dążąca: zniszczenia demokracji i ugruntowania faszyzmu.

(n.)

„OBÓZ NARODOWY” BEZ PRZYŁBICY

Byliśmy w ostatnim czasie świadkami istotnie niebywałych zajść na wyższych uczelniach w Waszawie, Krakowie, Wilnie i Poznaniu. Dotychczas wszelkie burdy endeckie na wyższych uczelniach miały tło niezbyt skomplikowane, raczej przejawiały cechy brutalnej nienawiści do żydów i tych elementów inteligenckich, które nie chciały rozstrzygać spraw ważnych i zasadniczych dla społeczeństwa pałką i kastetem. Ostatnie jednakże wypadki rzuciły jasny promień światła na właściwe oblicze i wnętrze obozu narodowego i... zdemaskowały obóz ten wszechstronnie i bezlitośnie.

Jak wiadomo, obóz „narodowy“ w ostatnich latach utracił swą jednolitość i rozbił się na dwa odłamy. *Stronnictwo narodowe* łączyło wszelkie elementy kapitalistyczne, klerykalne i wogóle reakcyjne; w stosunku do obozu sanacyjnego objawiało nieubłaganą nienawiść; cała akcja bojowa stronnictwa zmierzała stale i zmierza po dziś dzień do zniszczenia obecnego reżymu i zajęcia jego miejsca w kraju.

Od właściwej endecji odłączyły się elementy młodsze zarażone propagandą faszyzmu i stworzyły *Obóz Narodowo-Radykalny*. To ugrupowanie starało się nadać sobie cechę aktywności, oskarżało Stronnictwo Narodowe o niedołęstwo i brak odwagi do działania na szerokiej płaszczyźnie społecznej. Między tymi dwoma odłamami trwała walka przez czas dłuższy, aż wreszcie Str. Narodowe zdobyło się na pomysł i założyło w ramach swej organizacji — „sekcję młodych“. I tak się stało, że

na terenie wyższych uczelni

ujrzeliśmy dwa rywalizujące ze sobą ugrupowania endeckie, które szczególny uprawiały wyścig... w biciu żydów i we wszystkich demonstracjach. Organem Str. Narodowego pozostał nadal *„Dziennik Narodowy”* — natomiast „obóz radykalno-narodowy“, reprezentowało pismo *„A. B. C.”*, a ponadto, jako “zaprzyjaźnione organy“—*„Wieczór Warszawski“* i *„Goniec Warszawski“*. W lisopadzie b. roku zaszły jednak na terenie endecji poważniejsze zdarzenia, tym razem na tle ustosunkowania się do uroczystości na cześć armii i mianowanego marszałkiem — generalnego inspektora armii Śmigłego-Rydza. Gdy 10 listopada przedstawiciele narodowo-radykalnej (oenerowskiej) młodzieży wzięli udział w manifestacjach na cześć Marszałka Śmigłego-Rydza, stara

endecja zawrzała oburzeniem

wystąpiła ostro przeciw swy rywalom. Rozegrała się walka w „bratniakach“ na wyższych uczelniach. Gdy „sekcja młodych przy Str. Narodowym“ ogłosiła blokadę Uniwersyteta i przystąpiłe do organizowania największej dotąd burdy na wyższych uczelniach, wówczas „Związek Narodowy polskiej młodzieży radykalnej“ sprzeciwił się blokadzie dla względów „zasadniczych“ i opuścił mury uczelni. Wiemy, jak się sprawa ta zakończyła. Do blokowanego gmachu weszła policja i strumieniami wody oraz łzawiącymi granatami zlikwidowała endecką imprezę. Likwidacja ta jednak nie tylko nie doprowadziła obu wojujących ze sobą odłamów endecji do zawieszenia broni, ale przeciwnie rozpaliła waśń wewnętrzną do białości. Kto winien, kto zdradził, kto jest za mało aktywny i ofiarny, wreszcie która taktyka jest odpowiednia. Czy słuszną rzeczą było brać udział w manifestacjach 10 listopada, czy też niewłaściwym było palenie dokumentów osobistych studentów i

barbarzyńskie niszczenie

wnętrza gmachu. Wydaje się rzeczą bezsporną, że oba odłamy endeckie nie poprzetaną na wzajemnym szarpaniu się i kontynuowaniu „walki ideowej“. Zajścia dni

ostatnich będą miały natomiast o wiele głębsze i dalsze następstwa, aniżeli sobie to mogą wyobrazić przywódcy grup endeckich.

Rzecz w tym, iż cały kraj, całe społeczeństwo w zbyt ostrej formie zostało uświadomione o istotnej wartośi obozu narodowego we wszystkich jego odłamach, oraz ujrzało przedsmak tego właśnie, coby groziło społeczeństwu w razie dojścia endecji do władzy. Zbrojne nagonki na obywateli państwa na ulicach miast, masowe bicie szyb nie tylko w sklepach żydowskich, ale nawet w mieszkaniach profesorów i rektorów wyższych uczelni, barbarzyńskie i najzupełniej bezcelowe niszczenie dobra publicznego — oto skutki burd endeckich. Uniemożliwienie tysiącom młodzieży akademickiej studiów, oraz obniżenie powagi państwa na zewnątrz (i to w momencie przybycia do stolicy ministra Spraw Zagr. Rumunii) — oto razem wykaz tych ogromnych krzywd, które wyrządzili państwu w krótkim czasie „działacze narodowi". Chyba łatwo już sobie wyobrazić i uprzytomnić na co zostałoby społeczenstwo i państwo narażone, jak wielkie nad nim zawisłoby niebezpieczeństwo, gdyby naprawdę „obóz narodowy" dorwał się do władzy.

Mamy pełną wiarę w to, iż po ostatnich zajściach nie tylko całe społeczeństwo otrząśnie się z psychozy „aktywnej i zdobywczej działalności" obozu narodowego w Polsce, ale równocześnie wielu działaczy politycznych „demokratycznych", którzy uważali za wskazane dojście do jakiegokolwiek porozumienia z obozem narodowym, oprzytomniało i zrozumiało nareszcie jedną wielką prawdę:

oto żaden demokrata,

żaden uczciwy działacz społeczny — *nie może* w najmniejszym stopniu, nawet dla chwilowych względów taktycznych, *myśleć* o porozumieniu się i *współdziałaniu z obozem narodowym.* Wielkie dzieło przemiany struktury społeczno - gospodarczej i politycznej kraju będzie dokonane wyłącznie przez polski świat pracy, przez prawdziwie demokratyczne elementy. **(z.)**

„REWOLUCJA NARODOWO-RADYKALNA"

Wszystkie odłamy „obozu narodowego" zaklinają się, że — nic ich nie łączy ze światem kapitału; że, owszem, kiedyś — tak, ale obecnie — nic podobnego; że— przeciwnie — są organizacją ludzi pracy, a więc robotników, chłopów, rzemieślników drobnych kupców, inteligencji pracującej.

Tak głosi stara endecja („Stronnictwo Narodowe"), tak samo zapewnia „rewolucyjna" latorośl endecji — O. N. R.

A jak jest naprawdę?

Oto czytamy w sprawozdaniach sądowych, że „w czerwcu ub. r. odbył się *w majątku Kąty* zjazd kierowników O. N. R. z całej Polski..." *„Córka właściciela majątku* dokonała zdięć fotograficznych uczestników zjazdu..."

Powtarzamy: w majątku Kąty, a zatem — *we dworze, u pana dziedzica,* w jego pomieszczeniach i rzecz prosta — za jego wiedzą i zgodą...

Przypominamy: wiedziała o tym, brała w tym udział, bo przecież robiła zdięcia fotograficzne uczestników zjazdu — *córka pana dziedzica...*

Zastanawiamy się: „rewulucjoniści narodowi", co tylko z chłopami. robotnikami i wogóle z ludźmi pracy idą — *w gościnnym domu pana dziedzica w Kątach* urządzają tajny zjazd, bo zjazd był przecież tajny. Nie na wsi, nie w lesie, nie na przedmieściach — tylko *akurat u pana dziedzica.*

Jeszcze raz przypominamy: a toż to najgłośniejszy „powstaniec" endecki z pod Myślenic, Doboszyński, to nie kto inny, tylko *pan dziedzic Doboszyński,* właściciel ziemski, obszarnik...

Tak to, uważacie, robi się „narodową rewolucję“ i to, widzicie, w interesie chłopów, w interesie mas pracujących. Że niby zjeżdżają się i prowadzą tę „narodową“ akcję paniczyki, a „zdjęcia fotograficzne“ robią panny ze dworów, to tylko, rozumiecie, z miłości do ludu, tylko, musicie wiedzieć, z poczucia sprawiedliwości. Bo to, *uważacie, tata obszarnik nie chce dać ziemi chłopów*, a synalek, moi drodzy, i córuchna też chcą, strasznie chcą, żeby tę ziemię oddać...

I czy teraz nareszcie rozumiecie, jaką łaskę i jakie znaczenie ma szary człowiek — we dworach u panów dziedziców, a tym samym i w „obozie narodowym“?

(civis)

PONURA FARSA

Są sprawy obok których nie można przejść spokojnie, bez uczucia niesmaku albo i nawet wstrętu. Dzieje się to zawsze wtedy, jeżeli *zbyt nahalnie* pcha się ktoś na kazalnicę, podczas gdy jego właściwym miejscem jest — kruchta, gdzie powinien stać z posypaną popiołem głową i włosienicą na grzbiecie. Bo do tego, aby ubrać się w szaty kaznodziei i prawić kazania — trzeba mieć *uprawnienie moralne.*

Ostatnio zaś w Polsce, jak na urągowisko, wyroczniami w sprawach moralności publicznej i szafarzami patentów na patriotyzm usiłuje być zwykła kołtuneria myślowa i obyczajowa z różnymi „małymi“ „większymi“ czy też „ilustrowanymi“ pziennikami na czele. Ci właśnie ludzie, których miejscem jest siedzieć w kącie i cicho celem zwyczajnego zaoszczędzenia narodowi kompromitacji, gdyż sama ich obecność, samo istnienie nikomu zaszczytu nie przynosi, — pchają się na front, roztrącają wszystko po drodze kułakami, depczą butami ludzkie sumienia.

Bezprzykładne napaści na niewygodnych sobie ludzi, organizacje czy pisma, wołanie o policję, nahalne przyczepianie przeciwnikom etykiety „komunizmu“ — są ich ulubionym chwytem.

Napaści najpierw na „*Wici*“ *i Str. Ludowe*, potem na pismo dla młodzieży szkolnej „*Płomyk*“ oraz na cały *Związek Nauczycielstwa Polskiego* przybierają kształty zwykłego obłędu lub niebywałego wprost zakłamania. Przerażenie zdejmuje na widok takich obyczajów prasowych i takich metod.

I to jest właśnie ta *ponura farsa*, ten *koszmarny sabbat,* rzucający przykry cień na całość naszego życia oraz sprowadzający wszystko do mianownika brukowej sensacji i nieuczciwych pomawiań .. To jest metoda reakcji, przybierającej dziś formy faszyzmu, jej metoda walki ze swymi przeciwnikami.

Ktoś powiedział, że *niechaj nas Bóg strzeże* przed prostytutką na kazalnicy, złodziejem przy biurku sędziowskim, lub oszustem na fotelu ministerialnym. To prawda, ale sama opinia publiczna musi piętnować tych fałszywych kaznodziejów i samozwańczych sędziów, aby im przypomnieć, że *są tylko zwykłą kołtunerią.*

(u)

WICEMINISTER DZIERŻYKRAJ MORAWSKI

Są nominacje, które nie tylko dużo dają do myślenia, ale nakazują rychłe zmobilizowanie opinii demokracji polskiej. Oto w listopadzie rb. mianowany został wiceministrem skarbu p. Dzierżykraj Morawski, w dniach przewrotu majowego 1926 r. kierownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W rządzie ówczesnym był p. D. Morawski przedstawicielem endecji, jej ziemiańskiego odłamu. Po rezygnacji prezydenta Wojciechowskiego, p. Morawski wycofał się w zacisze swego majątku w Poznańskim, ale nie na długo. Wysunął się wkrótce na czoło ziemiaństwa w dzielnicach

zachodnich. Broniąc interesów wielkich latifundiów, szedł coraz wyżej w kierunku organizacyj ziemiańskich, z ramienia których został powołany na prezesa Związku Izb i Organizacyj Rolniczych (Warszawa, Kopernika 30).

Nominacja p. Morawskiego na wiceministra Skarbu zdziwiła wielu działaczy politycznych w Polsce i nawet zagranicą, chociaż zasadniczo w okresie pomajowym przestali się dziwić czemukolwiek, co się tylko dzieje. Wszak nowomianowany wiceminister nie obiawiał szczególnych sympatyj dla reżymu pomajowego. Niewątpliwie chyba poglądy jego w zasadniczych sprawach gospodarstwa społecznego w Polsce nie pokrywają się z takimiż poglądami ministra rolnictwa, to jednakże nie przeszkodziło, iż obiął on ważne stanowisko w rządzie.

Ale to jeszcze nie wszystko. *Oto p. Morawskiemu przydzielono nadzór nad całą spółdzielczością polską.*

Nadzór nad spółdzielczością obejmuje ziemianin, przedstawiciel reakcji społecznej, zamiast aby na tym stanowisku stanął ideowy i fachowy przedstawiciel polskiej spółdzielczości.

Jak by to krótko i dosadnie można było scharakteryzować? W teorii — uchwały i deklaracje „Zetu", pełne frazesów i górnych snów, a w praktyce — nominacja p. Dzierżykraj — Morawskiego... Oto obecna rzeczywistość, oto na codzień „front do szarego człowieka", „front do wsi i robotników".

WIEŚCI Z ROSJI

„Procesy"

Nie dawno odbył się pierwszy proces „trockistów". 16 rewolucjonistów zasądzono i rozstrzelano. Wśród nich Kamieniewa i Zinowiewa, dwóch starych bolszewików, dawnych przyjaciół Lenina i zaciekłych wrogów caratu W tych dniach odesłano „pod stienku" drugą serię, mianowicie 8 trockistów, wśród których jednego ułaskawiono, 7-miu rozstrzelano.

Konstytucja sowiecka

Sowiety uchwaliły w tych dniach „konstytucję". Według słów Stalina ma to być tylko zarejestrowanie i uprawnienie stanu faktycznego administracji sowieckiej. „Konstytucja" ta, według słów Stalina, ma być najbardziej demokratyczna, taka, jakiej nie spotka się w żadnym kraju na Zachodzie. W trj to „demokratycznej konstytucji" powiedziano, że w Sowietach może być tylko jedna partia, zaakceptowana przez Stalina. Coś w rodzaju BBWR. O sposobie uchwalenia tej „konstytucji" oraz o jej treści — pisze K. Czapiński w jednym z numerów „Robotnika":

> „Dyskusja" prawie zupełnie nie dotyczyła przedłożonego projektu. Każdy z licznych mówców chwalił Stalina („wielki", „genialny" i t d) i przedłożoną konstytucję, ale w szczegóły nie wchodził".

Bo krytyka mogłaby być uznaną za „trockistowską kontrrewolucję", za „niebłahonadiożnost" — a za to znów czeka „proces". Dlatego:

> „Merytorycznie, t. zn. dla samego tekstu konstytucji, dyskusja nie dała nic... Z 19 tysięcy poprawek, zgłoszonych przez różne wiece w kraju, Stalin zaakceptował tylko niektóre"...

Tak uchwaloną konstytucję znamy również skądinąd. Zdarzają się i w innych krajach takie „konstytucje"...

„Zdradzona Rewolucja"

Pod takim tytułem ukazała się nowa książka Trockiego w języku francuskim. W książce tej Trocki wykazuje, iż w Rosji istnieje dyktatura nie proletariatu, ale Stalina i biurokracji zgrupowanej koło Stalina, okres w jakim się Sowiety znajdują obecnie nazywa Trocki „bonapartyzmem Stalina" i wzywa proletariat całego świata do walki, do rewolucji „mas przeciwko dyktaturze stalinowskiej biurokracji"!

O książce Trockiego napiszemy obszernie w najbliższych numerach Młodej Myśli Ludowej.

Naród rosyjski i... głos Andrzeja Gide'a

Na łamach oficjalnego organu Sowietów — „Izwiestii" — ukazał się artykuł, w którym czytamy:

„Naród rosyjski kośćmi swymi usłał drogę podbojów caratu. Naród rosyjski stworzył potężną kulturę, Naród rosyjski na przestrzeni swej historii dawał i wychowywał wielkich ludzi, wielkie talenty, geniuszów"...

I dlatego, według „Izwiestii", naród rosyjski musi przewodzić Sowietom i całemu światu. Ale — oto — w jakich warunkach żyje i jak wygląda dziś ten naród — o tym czytamy w książce A. Gide'a *„Powrót z Z. S. S. R."*. Andrzej Gide jest pisarzem marksistowskim, Z Francji wyjechał do Rosji i po zwiedzeniu całej niemal Republiki Sowieckiej wydał książkę, w której opisuje życie ludzi w Sowietach. Oto w książce tej pisze A. Gide:

„Wątpię, by dziś w jakimkolwiek innym kraju, chociażby w Niemczech Hitlera duch był mniej wolny, bardziej przygięty do ziemi, bardziej zastraszony, bardziej uzależniony...

Te dwa głosy o narodzie rosyjskim podajemy bez komentarzy!

W roku 1936 **na łamach „Młodej Myśli Ludowej" zamieścili swoje prace m. in.:**

Wincenty *Burek*; Józef *Grudziński*; Stanisław *Jagiełło*; Halina *Krahelska*; Leon *Lutyk*; Stanisław *Miłkowski*; Stanisław *Młodożeniec*; Zdzisław *Maćkowski*; Józef *Niećko*; Tomasz *Nocznicki*; Tadeusz *Rek*; Wojciech *Skuza*; Jerzy *Świrski*; Stanisław *Thugutt*; Tadeusz *Wyrzykowski*.

Warunki prenumeraty: Rocznie — 6 zł., półrocz. — 3 zł., kwart. — 1.50 zł.

„Młodą Myśl Ludową" redaguje Komitet.

Redaktor odp.: **Wincenty Stojek.** Wydawca: **Adam Zieliński**

Drukarnia Matematyczna, H. Zajączkowski, Miedziana 3. Tel. 295-55.